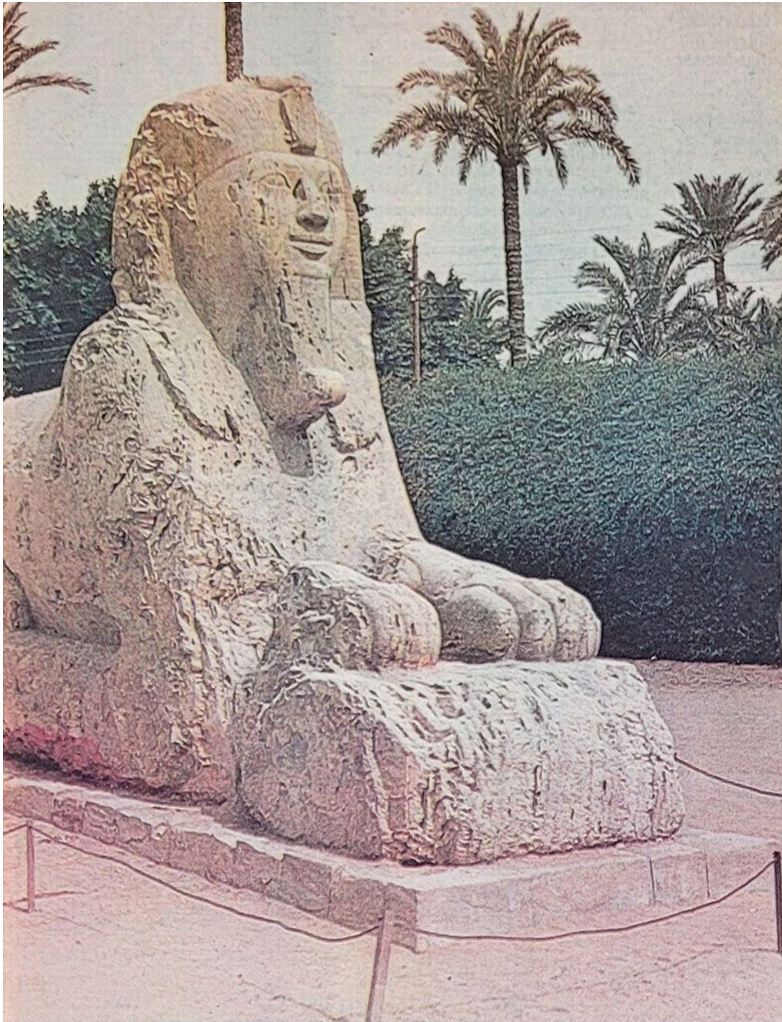
CZTERDZIEŚCI WIEKÓW MRUGNĘŁO NA NAS

SOBOTA Nr 57 85-05-11 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





Jeden z wielu sfinksów. Dla nas wiąże się on zawsze z fragmentem dalekiej historii Egiptu, którą przybliżył nam w „Faraonie" Bolesław Prus

NA STRONACH 4-5 ZNAJDZIECIE OSTATNI ODCINEK OPOWIEŚCI O POBYCIE „Z KRUKAMI NAD NILEM"

Fot. Wojciech Imielski

Juniorzy MKS MDK Warszawa ponownie najlepsi

Pięć dni trwał w Nysie turniej ośmiu czołowych w kraju siatkarskich drużyn juniorów. Jego stawką był tytuł mistrza Polski. Prócz gospodarzy imprezy, „Stali", w zawodach udział wzięli: AZS Olsztyn, MKS MDK Warszawa, „Stal-Stocznia" Szczecin, „Znicz" Pruszków, „Chełmiec" Wałbrzych, ,,Resursa" Łódź i „Hutnik" Kraków. Faworytami zmagań byli siatkarze ze stolicy, którzy już wielokrotnie sięgali po główne trofeum i później wielu z nich .trafiało do narodowej reprezentacji. Działający przy Młodzieżowym Domu Kultury MKS nie zawiódł i w tym roku. Gratulujemy.

Najwszechstronniejszym graczem turnieju okazał się **Andrzej Winnicki** („Stal-Stocznia"), najlepszym rozgrywającym jego klubowy kolega - **Robert Kruk**, a najskuteczniejszym atakującym — **Krzysztof Stelmach** („Chełmiec"), **(zp)**

JAJA W RADOMSKIM MUZEUM

W zbiorach muzeum w Radomiu znajduje się bogata kolekcja ptasich jaj, którą przekazał ornitolog-amator, Leopold Pomarnacki. Kolekcja składa się z ok. 3 tys. jaj, należących do 230 gatunków ptaków gnieżdżących się w naszym kraju.

Najmniejsze jest jajko raniuszka (wielkości ziarnka grochu), a największe należy do łabędzia niemego' (w jajku tego ptaka mieści się 8 jaj kurzych). Duże jaja znoszą także żurawie oraz kaczki-gągoły, które gnieżdżą się w dziuplach drzew, przeważnie na Mazurach i w woj. poznańskim;

W zbiorze znajduje się kilkanaście jaj kukułek, z których każde ma inny kolor—dostosowany do barwy jaj ptaków, którym zostały podrzucone.

CIĄGLE TAŃSI OD LODÓW

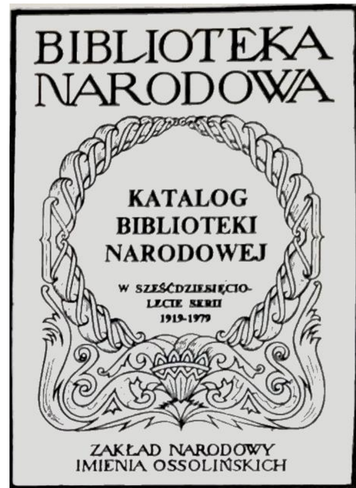
Od dziś jesteśmy drożsi... nie my - nie nasze artykuły, zdjęcia, rysunki (choć przydałoby się, przydało!), lecz droższy jest przede wszystkim papier, na którym się drukujemy, droższa farba nie mówiąc już o transporcie.

Na pociechę możemy Wam powiedzieć, że gdy przed laty kulka lodów kosztowała 2 zł, „Świat Młodych" kosztował 1,5 zł - dziś kulka lodów kosztuje 10 zł, a więc ciągle jesteśmy tańsi.

CO SIĘ ODWLECZE, TO NIE UCIECZE

TUNIS (PAP). 5 lutego 1985 roku, prawie 2131 lat po zakończeniu walk, została formalnie zakończona Trzecia Wojna Punicka. Traktat pokojowy podpisali szefowie władz miejskich Kartaginy (dzisiaj przedmieścia Tunisu) — Chedli Klibi oraz Rzymu — Ugo Vetere. Tunezyjski prezydent Bourgiba oświadczył z tej okazji, że traktat pozwoli puścić w niepamięć wspomnienia dawnej wrogości pomiędzy Rzymem a Kartaginą.

Amor librorum (2)



BIBLIOTEKA NARODOWA

KATALOG BIBLIOTEKI NARODOWEJ W SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE SERII 1919-1979

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH

WSPÓŁCZESNOŚĆ I TRADYCJA W STAREJ KAMIENICZCE

W pięknym zabytkowym gmachu pogimnazjalnym przy ul. Szewskiej 37 we Wrocławiu znalazła Biblioteka Ossolińskich nową siedzibę po II wojnie światowej. A w stylowej kamieniczce na Placu Solnym, mieści się Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, któremu zawdzięczamy m. in. białe tomiki z charakterystycznym ozdobnym wianuszkiem na okładce - znaną dobrze wszystkim uczniom, studentom i naukowcom serię Biblioteki Narodowej. Nauczyciele zalecają korzystanie z tych właśnie wydań, wiedząc, że zamieszczone są w nich teksty przygotowane piórem najwybitniejszych autorytetów literackich, z najwyższą starannością naukową, z wstępami i komentarzami umożliwiającymi prawidłowe zrozumienie utworu.

Słynna Biblioteka i Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich nie są dziś jednością. Mają niezależne administracje i siedziby, ale łączy je przeszłość.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Z czterech stron świata

AMAZONKA PŁYNĘŁA POD PRĄD

(„Kontynenty"). Jak wszystkim wiadomo, Amazonka, druga co do długości rzeka świata, wpada do Oceanu Atlantyckiego, jednakże - jak zapewnia prof. Gerard Bischoff z Instytutu Geografii Uniwersytetu w Kolonii - przed stu milionami lat płynęła w przeciwną stronę i wpadała do dzisiejszego Pacyfiku. Teorię tę pozwoliły niemieckiemu profesorowi wysnuć przeprowadzone przez niego badania, w wyniku których stwierdził on obecność mułów i osadów pochodzenia amazońskiego po zachodniej stronie pasma Andów oraz pokładów soli po stronie wschodniej. Naukowiec tłumaczy ten fakt następująco: początkowo Afryka i Ameryka stanowiły jeden kontynent - przecinająca go potężna rzeka (dzisiejsza Amazonka) płynęła ze wschodu na zachód, zasilając wody otaczającego go oceanu. Dopiero przed 30 milionami lat, wraz z wypiętrzeniem się Andów i rozdzieleniem połączonych dotychczas kontynentów, rzeka zmieniła kierunek i popłynęła z zachodu na wschód, wpadając do oceanu, jaki powstał pomiędzy „rozsuniętymi" kontynentami.

NERKA ZE SZKŁA

Wiązka wykonanych ze szkła naczyń włosowatych; z mikroskopijnymi otworami na ściankach — taka jest podstawa konstrukcji sztucznej nerki, zbudowanej w zakładach szklanych w Mainz (RFN).

Podczas przepływu krwi przez taką nerkę zawarte w niej najdrobniejsze cząstki soli, a także wszelkie produkty przemiany materii, usuwane są przez te otwory, a większe ciałka krwi pozostają w naczyniach włosowatych, kierując się bezpośrednio do krwiobiegu. Zdaniem specjalistów, opracowany przez nich system może również efektywnie oczyszczać wodę.

KAKTUSY Z POZNAŃSKIEJ PALMIARNI



(CAF). Kaktusy swój rodowód wywodzą z terenów pustynnych Ameryki Środkowej. Stamtąd przeniesione zostały na wszystkie kontynenty. Rodzina tych zielonych roślin, często o pokroju krzewów lub drzew, liczy 1500 gatunków. Są bardzo różnorodne, mają przedziwne kształty, rozmaitą wielkość i bardzo zróżnicowane liście oraz owoce. Prezentowane na zdjęciach okazy pochodzą z poznańskiej Palmiarni, gdzie dział kaktusów jest bardzo bogaty, a ostatnio powiększył się o kilkanaście nowych okazów.



Przybywa mrowisk - to dobrze!

W lasach woj. szczecińskiego zwiększa się liczba mrowisk. Zjawisko to obserwuje się od kilku lat w północnych rejonach województwa. Najwięcej jednak jest ich w Wolińskim Parku Narodowym, gdzie najwidoczniej mrówki znajdują najlepsze dla siebie warunki.

Zdaniem służby leśnej zwiększający się „przyrost naturalny" mrówek wpływa na poprawę drzewostanu w lasach. Mrówki bardzo skutecznie zapobiegają rozmnażaniu się szkodników drzew.



„Teatrzyk pod Zegarem"

Założyliśmy „Teatrzyk pod Zegarem", Należą do niego trzy osoby: Ala, Marcin i Kasia. Wszyscy, którzy chcieliby należeć do naszego teatrzyku, muszą mieć ukończone osiem lat, napisać samodzielnie bajkę i przysłać ją do nas.

Kto do nas napisze, dostanie odznakę teatrzyku (prosimy dołączyć znaczek).

Katarzyna Jankiewicz,
Zamość, 09-204 Rościszewo,
woj. płockie

„Złota Rybka"

Zakładamy klub wędkarski „Złota Rybka". Należę do niego: Sławek, Jarek i Leszek. Odpowiemy na każdy list. Żeby zostać członkiem naszego klubu, trzeba opisać jakąś rybę (gdzie występuje i jej cechy).

Sławomir Rybski
Annowo, 87-890 Lubraniec
woj. włocławskie

legitymację wraz z odpowiedzią. Prosimy tylko o dołączenie znaczków i kopert. Zapewniamy, że odpowiemy na każdy list

Piotr Krzyczmonik,
Romanów-Podlasie 38,
42-260 Kamienica Polska

Kto zbiera znaczki?

Działalność naszego klubu „Filatelista" polega na zbieraniu znaczków pocztowych ze zwierzętami. Chętnie przyjmiemy nowych członków, którzy dostaną od nas legitymacje i będą mogli z nami wymieniać znaczki.

Kamila Papierska,
ul. Nowotki 1 m. 45,
62-700 Turek

Co hodujemy?

Należę z bratem do Klubu Miłośników Zwierząt Hodowlanych. Zbieramy informacje dotyczące takich zwierząt jak: psy, koty, świnki morskie,

● Kto zbiera pocztówki?
● Kto hoduje rybki?
● Kto uprawia rośliny?
● Kto pisze bajki?

– NOWE KLUBY NOWE PROPOZYCJE

Kopiemy piłkę

Założyliśmy klub piłkarski. Na razie należą do niego „aż" dwie osoby. Mamy swoją siedzibę, trochę sprzętu (to znaczy strój piłkarski i inne rzeczy). Kto chciałby zostać członkiem naszego klubu, niech do nas napisze. Kto zechce być członkiem MKS (taką nazwę ma nasz klub), otrzyma legitymację. Musi jednak spełnić trzy warunki ● posiadać piłkę nożną, ● mieć wybraną funkcję (bramkarz lub zawodnik w polu), ● mieć przed domem plac do kopania piłki. Chętnie odpiszemy na każdy list.

Andrzej Drygo,
16-322 Pruska,
woj. suwalskie

Mamy 1000 widokówek

Pragniemy nawiązać kontakt z tymi, którzy zbierają widokówki. Chcemy też wymieniać pocztówki. Na pewno wielu czytelników pragnie rozszerzyć lub urozmaicić swoje zbiory. Każdy kto do nas napisze i zaoferuje wymianę, na pewno dostanie odpowiedź, a także legitymację naszego klubu. Posiadamy ponad 1000 widokówek i na razie jest nas dwoje (Ala i Marek).

Otwieramy klub i czekamy na pierwszych członków. Dla pierwszych zbieraczy pięć nagród-niespodzianek.

Alicja Chmiel,
ul. 1-go Maja 39,
39-100 Ropczyce,
woj. rzeszowskie

„Skalar" czeka na listy

Wraz z moim kolegą Mankiem założyłem klub akwarystów „Skalar". Posiadam wiele książek z tej dziedziny. Oprócz tego kilka zeszytów czasopisma „Akwarium" i wszystkie odcinki „Akwarium dla każdego". Każdy, kto będzie z nami korespondował, otrzyma legitymację klubu. Odpowiemy na wszystkie listy! (Prosimy o dołączenie znaczka).

Dariusz Nowakowski,
ul. Słowackiego 29 m. 16,
42-200 Częstochowa

Kto się interesuje wojskiem?

Mam 12 lat. Otwieram klub „Współczesne wojsko", do którego można kierować pytania dotyczące wojennego lotnictwa, marynarki wojennej oraz wojsk naziemnych i ich uzbrojenia. Na każdy list na pewno odpowiem (proszę dołączyć znaczek).

Arkadiusz Kaźmierski,
ul. Długa 10/46,
74-320 Barlinek
woj. gorzowskie



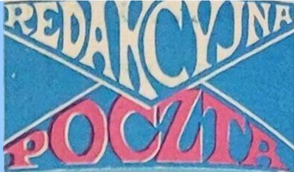
„Fikus"

Założyliśmy klub botaniczny „Fikus". Postanowiliśmy poznać dokładnie życie roślin i rozwiązywać różne kłopoty dotyczące jch hodowli. Każdy kto napisze, zostanie automatycznie zapisany do naszego klubu i otrzyma

papużki faliste, rybki, chomiki syryjskie, białe myszy, żółwie i kanarki.

Mieliśmy papużki, psa i kota, a teraz mamy świnkę morską.

Zygmunt Gorszczyński,
ul. Karpacka 3/12,
40-216 Katowice



Jak zdobyć przyjaciół?

Mamy po 16 lat, jesteśmy niebrzydkimi dziewczynami z „charakterem". Nasze zmartwienie polega na tym, że chociaż chccmy, to nie mamy przyjaciół, a wrogów niestety aż za dużo. Rodzice nasi są surowi. Uważają, że na dyskoteki, przyjaźnie oraz chłopaków mamy jeszcze czas. Kiedy robi się na dworze ciemno, musimy siedzieć w domu. I tym właśnie rodzice zmuszają nas do kłamstw. Wieczorami, gdy nam się uda wyjść, włóczymy się z nadzieją, żc wreszcie kogoś poznamy i z kimś sję zaprzyjaźnimy tak na dobre. Martwi nas ta nieufność rodziców oraz brak przyjaciół. Nie mamy się z tym do kogo zwrócić i dlatego postanowiłyśmy do Was napisać z prośbą o wydrukowanie tego listu. Jeżeli nasi rówieśnicy mają podobne zmartwienia, chcą nam poradzić lub zaprzyjaźnić się, niech do nas napiszą.

Kaśka i Hania

Monika mnie lekceważy

Zakochałem się w dziewczynie z mojej klasy. Moja nieśmiałość nie pozwala mi jej tego powiedzieć. Staram się być zawsze blisko niej. Gdy czegoś potrzebuje, zawsze z chęcią i uśmiechem jej pożyczam. Ale kiedy ja o coś poproszę, Monika nie zwraca na mnie uwagi.

Jestem trochę potężniej zbudowany niż inni chłopcy. To jest dla Moniki powodem do drwin. Robi złośliwe uwagi o moim wyglądzie i przezywa mnie. Jest mi przykro, ale mimo wszystko bardzo ją lubię. Co mam zrobić, by traktowała mnie poważniej i nie robiła mi przykrości?

Damian

Przyjaciółki „za dychę"

Mam 13 lat i chodzę do VI klasy. Miałam przyjaciółkę. Myślałam, że nasza przyjaźń jest trwała i nie zerwie się z byle powodu, ale stało się inaczej. Baśka przyszła pewnego dnia do szkoły uśmiechnięta, wystrojona i z forsą w kieszeni. Sklepik szkolny otwierają na przerwie. Podchodzi do mnie i mówi: Chodź, fundnę ci lody (były wtedy „ciepłe" lody) i precle, a może kupimy sobie po paczce, ciastek?" Nie zgodziłam się. Byłam ciekawa, skąd ma tyle forsy (miała około 3000 zł). Po paru dniach okazało, się, że zwinęła tacie. Gdy się o tym dowiedziałam, powiedziałam jej: „Dość! Skończyła się nasza długoletnia przyjaźń".

Do naszej klasy doszła koleżanka. Zaprzyjaźniłam się z nią, ale i ta przyjaźń została zerwana. Ona odbiła chłopaka dziewczynie z naszej klasy. Miała już ich trzech. Do każdego pisała na lekcjach liściki. Każdy z nich myślał, że tylko on jest w jej sercu, ale w końcu wydało się wszystko. Chciała się ze mną pogodzić, ale ja nie chciałam. Teraz jestem samotna, ale czy one mogły być nadal moimi przyjaciółkami?

Carioca

Mój sposób na życie

Mam 17 lat, chlopaka-przyjaciela, koleżanki, kolegów, gram na gitarze, uczę się średnio. Gdy jest źle, mówię sobie: nic nie trwa wiecznie. Jeśli mi coś nie wychodzi i jestem zniechęcona, tłumaczę sobie niepowodzenie slowanii: Trudno! Życie to bardzo barwna gra, ona i ból, i rozkosz zna; życic to walka, więcej nic, a jednak warto żyć. Zdarza się czasami, że płaczę i mam pretensje do całego świata. Przypomina mi się wtedy powiedzenie: „czas leczy najgłębsze rany" i to mi trochę pomaga. Wydaje mi się, że jeżeli się tylko chce, można znaleźć sposób na wszystkie zmartwienia. Rozejrzyjmy się wokół siebie! Może koło nas przechodzi ktoś, komu akurat jest bardzo smuthó? Każdy objaw życzliwości z naszej strony może mu dać odrobinę radości. Proszę, spróbujcie zrozumieć mnie i mój sposób na smutki, a może wtedy uśmiechniecie się do autorki tego listu.

Gocha

Biuro POD ● Biuro POD

● Poszukuję książek i wiadomości o akwarystyce. W zamian mogę ofiarować książki: „Eliza Orzeszkowa" J. Dętko, „Tytus Romek i A'Tomek" cz. XVI, „Małpie zwierciadło" - wybór pism satyrycznych (t. I i II) - A. Nowaczyński, „Białe szaleństwo" - Z.Grabowski oraz płytę Anny Jantar „The best of Anna Jantar"; **Katarzyna Mosór, Dęby, 22-680 Lubycza Królewska, woj. zamojskie;** ● Poszukuję adresów firm samochodowych i motocyklowych; **Marcin Ściera, ul. Pracy 21, 32-520 Jaworzno;** ● Pilnie poszukuję zdjęć i plakatów oraz informacji dotyczących zespołu Kajagoogoo, Duran-Duran oraz kariery solowej Limahla. W zamian ofiaruję zdjęcia, informacje o zespołach rockowych i solistach. Mam też do odstąpienia różne komiksy; **Małgorzata Zander, ul. Benisławskiego 25D/6, 81-173 Gdynia;** ● W moim miasteczku jest tylko jedna księgarnia i antykwariat. Od dawna poszukuję w nich bezskutecznie książki „Igłą malowane". Chętnie ją odkupię lub wymienię na zdjęcia zespołów ze „Świata Młodych", „Ekranu", „Płomyka", „Dziennika Ludowego", „Rytmu" i „Magazynu Muzycznego"; **Agnieszka Lemańczyk, ul. Młodzieżowa 25/38, 89-604 Chojnice**. ● Poszukuję informacji o Annie Jantar. Zbieram słowa piosenek przez nią śpiewanych. Interesują mnie także teksty piosenek Eleni i zespołu Kombi. W zamian oferuję słowa piosenek innych polskich wykonawców; **Barbara Babiarz, ul. Wierchowa 28, Brzegi, 34-532 Jurgów;** ● Znalazłam się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Obiecałam koleżance, że postaram się dla niej o zagraniczną papeterię. Kolega, który miał mi pomóc ją zdobyć zawiódł. Jeśli ktoś ma taką papeterię, to w zamian oferuję komiksy, zdjęcia i plakaty zespołów zagranicznych oraz adresy i prospekty firm zagranicznych, **Marcin Florkiewicz, ul. Gronowo Górne 4/10, 82-300 Elbląg**. ● Poszukuję książek do nauki kung-fu oraz plakatów i fotosów Bruce'a Lee, **Tomasz Wysocki, ul. Główna 2/6, Jasiona 44-131 Łubie**. ● Pilnie szukam książki z serii „IS" pt. „Ryby akwariowe" oraz książek H.Jakubowskiego i Kinga „Ryby w akwarium" i M .Pluszcza „Zwierzęta w domu". W zamian oferuję „Zabawę w strzelanego" A.Drzewińskiego, kilka tomików z serii „Żółtego tygrysa", atlas geograficzny do klasy V, a także czasopismo czechosłowackie „Stop auto-moto revue" 1984, **Grzegorz Jaśkiewicz ul. Rejtana 14/112, 35-310 Rzeszów;** ● Jestem wielbicielką Limahla. W zamian za informacje o nim oferuję ciekawe plakaty zespołów polskich i zagranicznych, **Monika Ostrowska, ul. Jachowicza 35 m. 6, 09-400 Płock**. ● Poszukuję fotosów Limahla. W zamian oferuję komiksy z „ŚM": „Jan - przybysz znikąd",„piętnastoleciu kapitan", „Zapomnij o Ziemi", „Tytus Romek i A'Tomek", ,, Tajfun - zagadka układu C-2", **Dorota Gajec, ul. Dymitrowa 23, 55-020 Żórawina;** ● Poszukuję zdjęć i wiadomości o piłkarzu Włodzimierzu Smolarku. W zamian wyślę plakaty zespołów Classic Nouveaux, Kiss, Eurythmics, Klaus Mittfoch; **Monika Krupa, ul. Daszyńskiego 13a/13, 11-500 Giżycko;** ● Poszukuję informacji i zdjęć dotyczących Marka Antonellego. Dla wszystkich, od których otrzymam listy dotyczące mojego ulubionego piosenkarza, mam plakaty znanych zespołów rockowych, **Marzena Opala, Nizdzin, 09-460 Mała Wieś**. ● Poszukuję książek: „Lotna" W.Żukrowskiego, „Siłaczka" St.Żeromskiego, „Ziele na kraterze" M.Wańkowicza, „Dywizjon 303" A.Fiedlera. W zamian oferuję: „Anię z Zielonego Wzgórza", „Anię na Uniwersytecie", „Anię z Szumiących Topoli", „Wymarzony dom Ani" L.M. Montgomery, „Włóczęgi Północy" J.Curwooda, **Dorota Węgrzyn, ul. Staffa 8/15, 25-409 Kielce;** ● Interesuję się sportem żużlowym, zbieram komiksy dotyczące drugiej wojny światowej. W zamian mogę odstąpić fotosy drużyn sportowych z mistrzostw świata, **Rafał Szafrański, ul. Nadworska 25/134, 85-120 Bydgoszcz;** ● 'Pilnie poszukuję polskich i zagranicznych katalogów o modzie i książki A.Minkowskiego „Nasturcja i Lew"; W zamian mogę oferować książki, komiksy, plakaty Neny i Kajagoogoo, a także słowa piosenek, **Beata Kołodziejczak, ul. 22-go Łip.ca 21/49, 62-510 Konin.**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jesteśmy braćmi bliźniakami. Chodzimy do I klasy LO. Nie mamy bliskich kolegów i dlatego chcielibyśmy nawiązać korespondencję. Jesteśmy podobno ładni i mądrzy, ale za to bardzo nieśmiali. Prosimy o listy, nie tylko od chłopców, **Michał i Piotrek Skrzypkowie ul. Kościelna 1a, 66-200 Świebodzin;** ● Jestem bardzo ciekawa, czy wiele osób w Polsce nosi takie nazwisko jak moje. Proszę o listy osoby, które nazywają się tak jak ja, **Arkadiusz Karasek, ul. 22 Lipca 31, 31-612 Kruklanki;** ● Mam 14 lat; Lubię zwierzęta, chętnie czytam książki, zbieram znaczki, etykietki od czekolad, **Joanna Kuziemska, ul. Bolesława Chrobrego 48/15,55-200 Oława;** ● Mam 16 lat. Bardzo dużo czytam zbieram znaczki i plakaty zespołów, lubię muzykę rozrywkową **Dorota Widlińska, ul. Akacjowa 3/13, 40-102 Katowice 5**; ● Interesuję się muzyką rockową - szczególnie zespołem Lady Pank. Lubię konie i piłkę nożną, **Bogdan Sierzputowski, ul. Mickiewicza 8/22,19-300 Ełk**; ● Mam 12 lat. Interesuję się przyrodą i fizyką. Zbieram znaczki i plakaty **Marzena Lewandowska, ul. Rybaki 14/20, 72-600 Świnoujście;** ● Mam 10 lat. Interesuję się przyrodą i fizyką, **Angelika Lewandowska, ul. Rybaki 14/20, 72-600 Świnoujście;** ● Mam 14 lat, uwielbiam Limahla i Kajagoogoo, zbieram plakaty zespołów młodzieżowych, **Ewa Szostak, Domszków 33, 56-104 Krzydlina Wielka;** ● Mam 12 lat. Interesuję się piłką nożną, lotnictwem, filatelistyką, elektroniką. Lubię majsterkować. Nie lubię kłamczuchów, **Dariusz Wierzbicki, Kopiska 13e, 96-314 Baranów, woj. skierniewickie;** ● Jestem uczennicą VII klasy. Uwielbiam Oddział Zamknięty. Zbieram plakaty i informacje dotyczące tego zespołu, **Anna Jednacz, ul. 1-go Maja 77/13, 21-100 Lubartów;** ● Chodzę do VII klasy. Bardzo lubię Lady Pank i Shakln Stevensa. Zbieram znaczki pocztowe; pocztówki i słowa piosenek rockowych, **Ewa Walankiewicz ul. 1-go Maja 81/12, 21-100 Lubartów;** ● Mam 14 lat. Interesuję się rnuzyką i szachami. Zbieram prospekty firm samochodowych, kalendarzyki i znaczki, **Roman Winiarczyk, Kamienna Góra 184,33-124 Grudna Dolna**

Tematy z Polski

...obsługuje się poza kolejnością

To słowo zrobiło w naszym życiu społecznym i gospodarczym karierę. **PRIORYTET**, czyli nic innego jak pierwszeństwo, jest wszechpotężny, dopada nas i dławi na każdym niemal kroku. Uważacie może, że przesadzam? Rozejrzyjcie się uważnie dookoła. W domu towarowym stoją lodówki, pralki automatyczne, maszyny do szycia, na półkach leżą firanki. Przechodzący łakomym wzrokiem spoglądają na te cudeńka. Na próżno jednak. Przeznaczone są one dla **priorytetowych** klientów, czyli tak zwanych młodych małżeństw. Ja ich więc nie kupię. Do SAM-u obok mojego domu „rzucili" malinową kaszkę błyskawiczną. Równie błyskawicznie sformowana kolejka karnie legitymuje się dowodami osobistymi, które potwierdzają fakt posiadania małych dzieci. Kogo natura uszczęśliwiła bliźniakami, może kupić nawet osiem pudełek. Wy, drodzy Czytelnicy, nie jesteście już **priorytetowi** i musicie obejść się smakiem. Na przystanku PKS-u stoi autobus. Wypełniony dość szczelnie, ale parę osób jeszcze by się zmieściło. Niestety, ja już nim nie pojadę, **priorytet** mają bowiem posiadacze biletów miesięcznych.

Takie przykłady można mnożyć. Prawdziwe kłopoty jednak zaczynają się dopiero wówczas, kiedy okazuje się, że tych uprzywilejowanych jest zbyt wielu. Jakiś czas temu do warszawskiej Hali Mirowskiej przywieziono cytryny, rarytas niebywały. Poza normalną kolejką, ustawił się także konkurencyjny rządek osób mających, z różnego zresztą tytułu, pierwszeństwo w dokonywaniu zakupów. I teraz doszło do sytuacji, którą można by uznać za komiczną, gdyby nie była tak smutna. Przede wszystkim **priorytetowa** kolejka była dłuższa niż ta normalna. Poza tym bez przerwy dochodziło do scysji - kogo właściwie ekspedientka ma obsługiwać. Czy zwykłych klientów, czy tych z prawem pierwszeństwa. Ale najsmutniejsze było to, że osoby uprawnione do dokonywania zakupów poza kolejnością, wiodły prawdziwie karczemny spór, kto spośród nich godzien jest, aby być załatwionym poza **wszelką** kolejnością. Dostojne, siwe głowy chwiały się, w zacietrzewieniu wykrzykiwano obelgi, które mieszały się z nazwami pól bitewnych: od Tobruku do Przyczółka Magnuszewskiego. W powietrzu furkotały legitymacje...

Zresztą warto sobie uświadomić, że nawet najnormalniejsza pod polskim słońcem kolejka do kiosku Ruchu po „Express" ma także swoich uprzywilejowanych. Tych, co są pierwsi.

A JA SIĘ NIE ZGADZAM! Nie chcę ścigać się z młodymi małżeństwami, rencistami czy posiadaczami biletów miesięcznych. Chcę wejść do luźnego autobusu wiozącego wytwornie odzianych pasażerów; w sklepie być tak obsłużonym, jak gdyby czekano tam od miesięcy właśnie na mnie... no, ale wróćmy na ziemię. Dobrze wiem, i tak jak Wy rozumiem, że w naszej sytuacji musi być ustalona jakaś hierarchia potrzeb i zgodnie z nią obowiązywać muszą zasady rozdzielania towarów i usług. Chodzi mi jednak o to, abyśmy pamiętali, że jest to sytuacja nienormalna. Nie wolno nam się przyzwyczaić i pogodzić z tym co jest teraz. A taka powszechna niezgoda potrafi być siłą.

Zjawisko występowania rozmaitych przywilejów powszechnie występuje także w naszej gospodarce. Określone zakłady, gałęzie albo rodzaje produkcji mają się lepiej niż pozostali. Swego czasu modne były tak zwane „problemy węzłowe". Jeżeli jakiś zakład przemysłowy lub instytut badawczy zdołał włączyć się do takiego „problemu", to mógł liczyć na.dofinansowanie, kredyty, wyjazdy zagraniczne dla swych pracowników itp. Jak nietrudno się domyślić, w krótkim czasie liczba „problemów węzłowych" rozrosła się gigantycznie i ich główny cel - koncentracja wysiłków badawczych i produkcyjnych na najważniejszych sprawach - dokumentnie się rozmył.

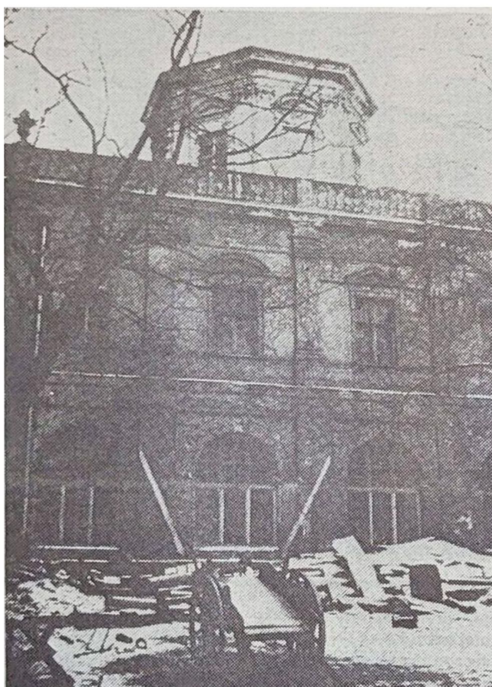
Dzisiejsza nazwa gospodarczych **priorytetów** to „zamówienia rządowe". Rzecz niezwykle atrakcyjna dla zakładów przemysłowych, bo - w założeniu - dająca środki materiałowe i ułatwiony zbyt towarów. Jednąk w praktyce okazuje się, że nie wszystko tu gra. Na przykład, kiedy swego czasu rozmawiałem z jednym z .dyrektorów Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych o druku podręczników, ten tylko machnął ręką:

- No i co z tego, że nasza produkcja jest objęta zamówieniami rządowymi. Fabryki, z których dostajemy papier, klej, tekturę, płótno itd., są samodzielne. Dadzą, albo nie. A jak będziemy zbytnio naciskać i wymachiwać tym zamówieniem rządowym, to mogą się tylko na nas obrazić i w ogóle nic nie dostaniemy.

Z priorytetami w gospodarce jest poza tym tak, że dzielą one zakłady produkcyjne, instytucje oraz ich potrzeby na bardziej i mniej ważne. Tymczasem organizm gospodarczy każdego państwa to mechanizm, który można porównać do precyzyjnego zegarka. Porównanie może banalne, ale sądzę, że najwierniej oddające istotę rzeczy. W takim bowiem mechanizmie nie ma części mniej ważnych. Jeżeli nawet najmniejsze kółeczko się wyszczerbi, cała konstrukcja zaczyna chrobotać i psuć się. A **priorytet**, w naszych warunkach, oznacza nic innego jak to, że surowce, ludzi czy energię zabrano jednemu zakładowi, aby dać drugiemu. Takie operacje nigdy nie są bezbolesne.

Krytykuję tak te **priorytety** i krytykuję, a za czym w takim razie jestem? Kraj, w którym żyjemy, jest krajem gospodarki planowej, gdzie rozwój społeczno-gospodarczy powinien być we wszystkich działach powiązany ze sobą, skoordynowany. Gdyby tak było, większość **priorytetów** byłaby po prostu zbędna. Tak więc jestem po prostu za prawidłowym, rzetelnym i realistycznym PLANOWANIEM, i w nim upatruję recepty. Może nie na drugą Japonię, ale na lepszą i zasobniejszą Polskę.

MICHAŁ MALICKI

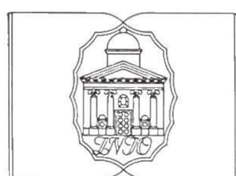


Gmach Biblioteki Ossolineum w odbudowie. Widok z dziedzińca na skrzydło północne. Zima 1946/47

Repr. M. Zieleniewska

Biblioteka od strony Odry po odbudowie





Amor librorum (2)

WSPÓŁCZESNOŚĆ I TRADYCJA W STAREJ KAMIENICZCE

ZALEDWIE WCZORAJ

18 lipca 1946 r., o godzinie 17.00 w Przemyślu został uroczyście przekazany wrocławskiej delegacji pierwszy transport ossolińskich książek. Zawierał 150 tysięcy tomów z lwowskiej biblioteki, a także zbiory muzealne i Panoramę Racławicką. Dalsze transporty były w drodze. Paki z książkami i obrazami już 23 lipca spoczęły w piwnicach przy ulicy Szewskiej. Wrocław przyjął Ossolineum entuzjastycznie. Zanim jednak biblioteka zaczęła żyć swym dawnym rytmem, trzeba było odbudować przeznaczony dlań zrujnowany gmach, wypakować olbrzymie skrzynie i skatalogować zbiory. Była to praca gigantyczna, prowadzona w pionierskich warunkach (zimą w nieogrzewanych pomieszczeniach) i szczupłymi siłami dwudziestu kilku par rąk, w większości nowych pracowników, którzy równocześnie musieli intensywnie się szkolić. Otwarcie czytelni nastąpiło 1 września 1947 roku.

Za biblioteką ruszyło do Wrocławia i ossolińskie wydawnictwo. Wkrótce książki z charakterystycznym, dobrze znanym czytelnikom sygnetem - książnicą zwieńczoną kopułą - znów zaczęły ukazywać się na rynku.

Początkowo warunki pracy wydawców były straszne. Oficyna nie miała własnego pomieszczenia, pracowników była garstka, a pośród nich zaledwie kilku sprzed wojny. Nie było też autorów - wielu zginęło, wielu rozproszyło się po kraju i świecie. Tych trzeba było odnaleźć. Zaczęto więc od wznowień klasyków, od odrodzenia serii Biblioteki Narodowej, tej - jak pisał w swoim wspomnieniu prof. Jan Trzynadlowski - wiernej towarzyszki studenckiej i szkolnej braci od wielu pokoleń.

Ale już wkrótce program wydawniczy powojennego Zakładu Narodowego Został znacznie poszerzony. Historycy literatury i poloniści - przede wszystkim wrocławscy, ale i krakowscy, a potem warszawscy, pomagali odradzającej się oficynie ze wszystkich sił.

Od 1959 r. opublikowano trzy wysokonakładowe, popularne wydania „Dzieł" Słowackiego pod redakcją Juliusza Kleinera. Po jego śmierci pracę tę kontynuował Władysław Floryan. Zgodnie z tradycją powrócono też do wydawania pamiętników i listów o charakterze źródła do dziejów piśmiennictwa i kultury, potem z zakresu historii sztuki, pedagogiki i dziejów oświaty w Polsce. W planach „BN" znalazło się piśmiennictwo prawie całej Europy, wzbogacił się dział literatury narodów słowiańskich, dział antyczny (grecki i rzymski), pojawiła się egzotyka i orient.

Ossolineum zaczęło się też „wypłacać" ziemi, na której znalazło przystań. Zostały zapoczątkowane badania nad polską przeszłością Śląska.

W 1953 r. Zakład Narodowy stał się wydawnictwem BAN. Wymagało to specjalizacji i wzbogacenia warsztatu edytorskiego, całego arsenału środków, które np. umożliwiają sporządzenie fototypicznych odbitek starych ksiąg, jak choćby podobizny „Pieśni" i „Fraszek" Jana Kochanowskiego.

Osobnym nurtem pracy wydawnictwa są dzieła o charakterze pomnikowym, jeszcze innym - wydawnictwa bibliograficzne. Wymieniać by można je długo...

DZIŚ ZAZĘBIA SIĘ Z WCZORAJ, JAK TRYBY SPRAWNEJ MACHINY

Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, to obecnie największa w Polsce naukowa oficyna humanistyczna, znana ze swych publikacji również na świecie. Bierze udział w międzynarodowych wystawach i targach książki, ma ścisłe kontakty z wydawnictwami akademii innych krajów, publikuje książki dla szerokiego kręgu czytelników, a także w językach obcych - na zamówienie poważnych zagranicznych firm wydawniczo-księgarskich.

Czasy pionierskie minęły. Ale i dziś pracownicy tej ważnej instytucji każdego dnia stają przed nowymi problemami. Książki popularne znikają z półek błyskawicznie. Cykl historii krajów i narodów jest rozchwytywany. Biografie słynnych postaci historycznych cieszą się ogromnym powodzeniem. Bestsellerami stają się ossolińskie publikacje z dziedziny sztuki, szczególnie monografie albumowe. Kolekcjonerzy cenią sobie wysoko przydatność książek z cyklu „Polskie rzemiosło i polski przemysł". Wielkim powodzeniem cieszą się też książki-gawędy o dziejach książki, wybitnych jej artystach i bibliofilach, czyli seria „Książki o książce". Chciałoby się widzieć je stale na księgarskich półkach. Ale brak papieru i większe niż gdzie indziej wymagania poligraficzne (choćby ze względu na nietypowy, ale uświęcony już tradycją format „BN") - to kłopoty, które nie omijają i tego wydawnictwa.

Poza tym Ossolineum, jako placówka PAN, przede wszystkim wydaje literaturę naukową. Są to często monumentalne, wychodzące przez lata dzieła, jak np. „Polski Słownik Biograficzny", który zawiera już 116 zeszytów, a doprowadzony jest dopiero do litery „P": - *Mam nadzieję* - mówi dyrektor wydawnictwa, **Eugeniusz Adamczak** - że tę edycję zakończymy jeszcze w tym wieku. I jest to stwierdzenie bez przymrużenia oka.

W ciągu ostatnich 20 lat wyszło 11 tomów „Słownika Języka Adama Mickiewicza", „Słownik Polszczyzny XVI-wiecznej" dobił do tomu z literą „M", a „Prasłowiański" zaledwie osiągnął „D".

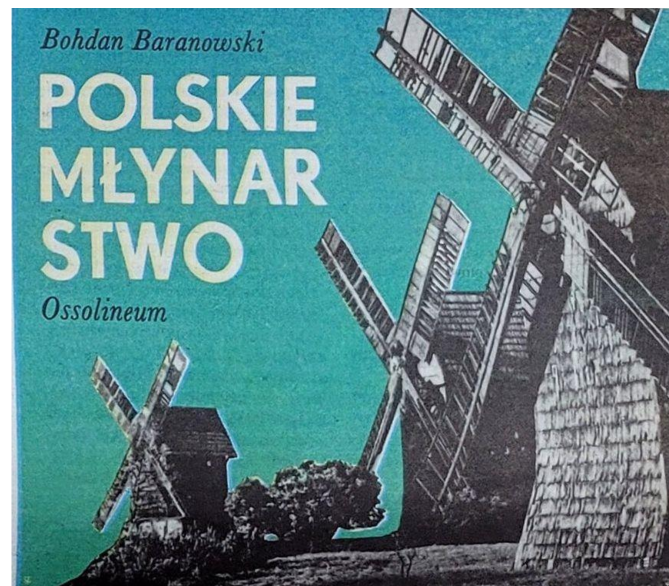
Największą troską współczesnych ossolińczyków jest doprowadzenie tych długoterminowych prac do końca. - *To nie jest łatwe. Stare kadry autorów-specjalistów wykruszają się* - martwi się dyrektor - *i trudno znaleźć dziś ich następców. Na przykład w wypadku Mickiewicza - już odczuwa się brak edytorów naukowych i pod znakiem zapytania stawia to możliwość ukończenia pracy. Wielką dumą wydawnictwa jest więc fakt zakończenia krytycznego wydania „Dzieł wszystkich" Słowackiego. To sukces, na który pracowano pełne 20 lat!*

Rocznie w Ossolineum powstaje ponad 600 publikacji, w tym 55 czasopism naukowych PAN.

Współczesne Ossolineum, w istocie rzeczy, nie odstąpiło od głównych założeń sformułowanych przez hrabiego Józefa Maksymiliana przeszło półtora wieku wcześniej. Jest, jak życzył sobie jego twórca, ogniskiem pracy naukowej i literackiej. Jak dawniej - współpracuje z najwybitniejszymi autorami i jak dawniej, choć nowoczesnymi metodami, chroni i upowszechnia to, co w skarbcu narodowej kultury najcenniejsze. Służy pomocą uczonym i młodzieży. Udało się Ossolineum - zarówno bibliotece, jak i wydawnictwu - urzeczywistnić cel, do jakiego powołał je do życia hrabia Ossoliński: pracuje nieprzerwanie na rzecz oświecenia powszechnego, jest pomostem między najszlachetniejszymi tradycjami a współczesnością. A przyświeca mu od zarania „amor librorum" — miłość do ksiąg.

Oprac. **EWA BIELSKA**

W tekście wykorzystano m. in. szkic biograficzny „Józef Maksymilian Ossoliński" Władysławy Jabłońskiej oraz wspomnienia zawarte w „Księdze pamiątkowej Ossolineum 1817-1867".



Ściągawka z historii

KOMENDANT WIE LEPIEJ



12 maja 1926 r. Marszałek Józef Piłsudski na czele oddziałów wojskowych przybył do Warszawy, aby przejąć władzę w Polsce. Oznaczało to zamach stanu, obalenie konstytucyjnego rządu. Wydarzenia te przeszły do historii pod nazwą przewrotu majowego Na zdjęciu: Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów przybywa na spotkanie z prezydentem St. Wojciechowskim na moście Poniatowskiego

Kiedy 12 maja 1935 roku umarł Józef Piłsudski - społeczeństwo polskie, niezależnie od różnic i poglądów politycznych, z szacunkiem oddało hołd pamięci człowieka, z którym łączyło się odzyskanie niepodległości w 1918 roku, a następnie jej utrwalenie.

Umarł człowiek - twórca Legionów, od 22 listopada 1918 r. do 5 grudnia 1922 r. Naczelnik Państwa zaś od 12 maja 1926 r. jego faktyczny dyktator.

Piłsudski miał o sobie powiedzieć, że wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku „niepodległość". Jest to prawda tylko częściowa. W istocie dostrzegał on w klasie robotniczej wielką silę, którą chciał użyć dla realizacji programu powstania narodowego. Ale cele walki klasowej i sprawiedliwości społecznej, której miał służyć socjalizm - były mu obce. Z dwóch wyrazów składających się na hasło Polskiej Partii Socjalistycznej: „Socjalizm i Niepodległość" wybrał tylko ten drugi. Stąd, mimo że był jednym z przywódców PPS, trudno powiedzieć, że jechał w ogóle czerwonym tramwajem, a w każdym razie w innym celu niż pozostali pasażerowie. I wysiadł zeń dużo wcześniej, niedługo po rewolucji 1905 r.

Natomiast historyczną zasługą pozostanie to, iż wybrał on trudną drogę walki o odzyskanie pełnej niepodległości przez Polskę wówczas, gdy mało kto już wierzył, po klęskach powstań, że jest to w ogóle możliwe, zaś wpływowe stronnictwa polityczne (np. narodowa demokracja) przyzwyczajały Polaków do myśli o - co najwyżej - szerszej autonomii w ramach imperium rosyjskiego.

6 sierpnia 1922 roku - a więc w ósmą rocznicę wymarszu Pierwszej Brygady Legionów Piłsudski powiedział: *„Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia (1914) rozpocząłem karierę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, karierę człowieka, który z człowieka nieznanego, z człowieka od którego wszyscy się odwrócili, stał się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać jako Naczelnika Państwa. Moi panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karierę rzadko się w życiu narodów spotyka"*.

Przypatrzmy się bliżej, co to w istocie oznaczało.

To on miał zawsze rację, nawet gdy „wszyscy się odwrócili".

To tylko on znał się na polityce, co zresztą powiedział z właściwą sobie brutalnością do współpracowników: *„Kury wam szczać prowadzić, a nie kierować polityką"*.

To tylko on miał prawo i przywilej wiedzieć, co jest dla Polski najlepsze. Nie przyjął w roku 1922 nominacji na prezydenta, gdyż urząd ten miał zbyt małe uprawnienia i pochodził z woli pogardzanego przez niego sejmu.

Całe życie konsekwentnie walczył z sejmem, o posłach mówił: „dupilis poslinis".

Słowem, tylko on miał patent na dobro Polski.

I to - z perspektywy historii - okazało się najtragiczniejsze. Nikt bowiem, bez względu na zasługi, bez względu na to, jak wiele dla swojego kraju zrobił, czy go odrodził, czy go podniósł z upadku - nie może stawiać się ponad narodem i odrzucać jego osądów. Wyrządzi wówczas temu krajowi krzywdę największą, prawie tak wielką, jak uprzednie były zasługi. Bowiem demokracja, choćby nawet najbardziej nieporadna, kłótliwa i pozornie bezrządna, zawsze jest lepsza od najświatlejszej nawet dyktatury.

A Piłsudski był dyktatorem.

Od 12 maja 1926 r., kiedy przeciął mieczem szansę Polski na kroczenie po drodze demokracji parlamentarnej - wziął na siebie pełną i osobistą odpowiedzialność za dalsze losy kraju.

Za to, że zlikwidował instytucje demokratyczne, wprowadzając tzw. demokrację kierowaną, za to, że oduczył społeczeństwo samorządzenia się,

za to, że upokarzał i obrażał sejm i posłów,

za to, że przeciwników politycznych pakował do więzień i do Berezy Kartuskiej,

za stan armii i anachroniczne koncepcje militarne,

za politykę zagraniczną, która sprawiła, że otaczały nas kraje nieprzyjazne,

za to, że po sobie stworzył pustkę, gdyż - jak każdy dyktator - nie znosił indywidualności i otaczał się miernotami i potakiwaczami.

W środku Europy z ponad 34-milionowego kraju chciał stworzyć folwark, na wzór ojcowizny w Zułowie,. gdzie troskliwy ojciec mówił do swoich dzieci „nie garbcie się". Toteż nazywano go „najbardziej anachronicznym dyktatorem w Europie".

Gdy w 1926 roku Piłsudski wracał do życia publicznego, przyjmowany był zrazu z radością. W Polsce panował kryzys gospodarczy, polityczny i moralny, zatem Komendant szermował hasłem „sanacji" czyli uzdrowienia stosunków politycznych, wracał po to, „aby zrobić porządek". W dniach majowych 1926 roku poparły go czynnie partie lewicowe, w tym PPS i KPP. PPS, która miała wówczas wpływy wśród kolejarzy, sprawiła, że blokowane były przejazdy do stolicy wojsk wiernych rządowi, a przepuszczane transporty kolejowe zwolenników Marszalka.

Lewica popierając przewrót majowy, liczyła na to, że Piłsudski, w koń-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Dziś ostatni odcinek wspomnień inż. Wojciecha Imielskiego, który opowiada o swoich przeżyciach w Egipcie. W ubiegłym roku inż. Imielski pracował tam przy ochronie plantacji bawełnianych opylanych z samolotów „Kruk", produkcji WSK-Okęcie.

Z „KRUKAMI" NAD NILEM (3)

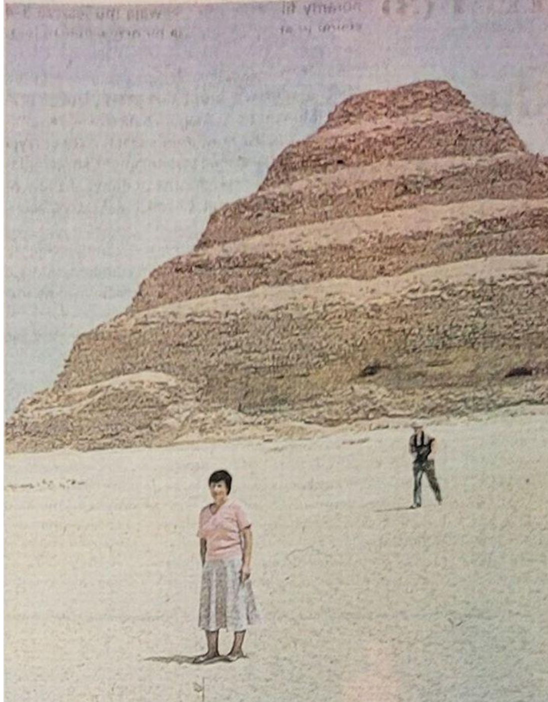
CZTERDZIEŚCI WIEKÓW MRUGNĘŁO NA NAS

Być w Egipcie i nie zobnczyć starożytności? To byłoby niewybaczalne. Dlatego, choć nie była to wcale sprawa prosta, wykorzystywaliśmy każdą możliwość, A sprawa nie była prosta z dwóch powodów, Pierwszy - to rytm ciągłej pracy; drugi - gdy jej natężenie nieco spadało, dawał się WE znaki upał. Spróbuję opisać fragmentarycznie jedną z naszych wypraw.

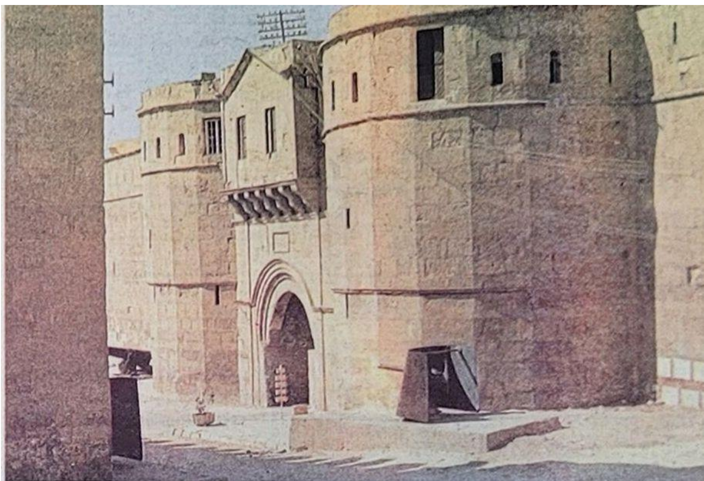
Ruszamy do Kairu, stolicy Egiptu. Jak naj wcześniejszym rankiem, bo potem strach wyjeżdżać - gorąco. Na autostradzie Aleksandria - Kair, przy której leży nasza baza, ruch szalony, jak zresztą na wszystkich egipskich szosach. Niewiarygodna liczba ciężarówek, ładowanych w górę ponad wszelkę dopuszczalność, masa aut osobowych, mikrobusy i półciężarówki. Wiele taksówek „międzymiastowych" czy „dalekobieżnych", przerzucających na pewnych odcinkach muzułmańskich pielgrzymów udających się do Mekki. Na dachach wozów - sterty bagażu. Samochody najbardziej chyba popularne - to francuskie peugeoty, sporo fiatów, bo jest w Egipcie montownia „127-ek". Trafiają się polonezy i fiaty 125p. Tylko na mijanych z daleka polach można zauważyć tu i ówdzie udającego się do pracy fellacha na osiołku albo sunącą wzdłuż grobli stertę słomy - wielbłąda obładowanego tak, że samego zwierzaka właściwie nie widać.

Na szosie hałas klaksonów, prześciganie, żywiołowość. Co tam przepisy! Stuknięcie czy otarcie nic nie znaczy: *insz Allach,* taka była wola Allacha. Kurz pustynny zawisa również nad miastem; widać to, gdy zbliżamy się do Kairu. Jeden, potem zaraz drugi miejski korek podłamuje nas nerwowo. Temperatura w cieniu 40°C, w słońcu - przekracza pięćdziesiątkę. Myślenie o najprostszych sprawach zaczyna być nie lada wysiłkiem. Obłoki spalin...

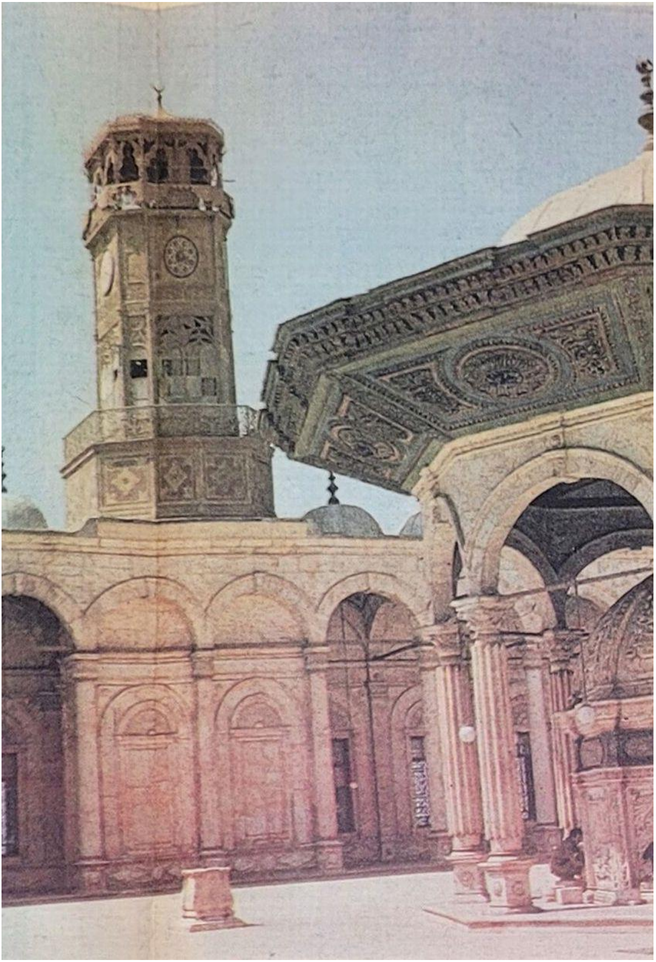
W nowoczesnej części miasta - stary budynek Muzeum Egipskiego. Nawet nie próbuję opisać, jak niewiarygodnie dużo eksponatów zgromadzono na tak niewielkiej przestrzeni. Najciekawsza jest chyba część poświęcona najstarszym egipskim dziejom - są tu zabytki z okresu tzw. Starego Państwa, to znaczy sprzed czterech-pięciu tysięcy lat. Temu, kto - jak nasza ekipa - zamiast trzech dni ma na zwiedzanie półtorej godziny, miga przed oczami rodzaj szybkiej panoramy filmowej i przybywają mu jeszcze 3 - 4 slajdy w aparacie. Trzeba by przyjechać tu jeszcze raz...



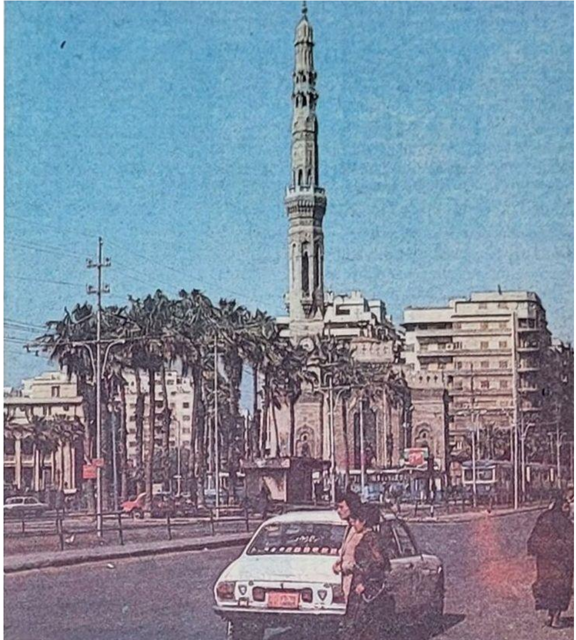
Schodkowa piramida w Sakkarze



Cytadela w Kairze - muzeum broni



Meczet; spokój cisza, kontemplacja



Minaret jednego z aleksandryjskich meczetów. Stąd muezzin — z pomocą elektroniki - wzywa wiernych do modlitwy pięć razy dziennie.

Skok do cytadeli kairskłej, gdzie mieści się obecnie muzeum broni, i do przepysznego meczetu Mohammeda Alego. Tu na chwilę zapomina się o zgiełku za murem świata, cisza sprzyja zadumie, refleksji nad przemijaniem, kontemplacji zawiłych arabskich ornamentów... I znów za chwilę - w potoku aut. Dokąd teraz? Oczywiście - do piramid!

Gdy jesteśmy już na miejscu, zanim staniemy u stóp kolosów, trzeba już od samego parkingu dosłownie przebijać się przez sprzedawców różnych pamiątek, którzy dość natrętnie, przekrzykując się i licytując, wciskają każdy co innego. To wszystko obliczone jest wyłącznie na zagranicznych turystów, bo jakże pod jedną z najstarszych budowli świata nie kupić torby z piramidą „jak żywą", chusteczki z rodzajowym widoczkiem czy zawoju beduińskiego? Wśród tandety są też np. skórzane wyroby bardzo starannie i elegancko wykonane, nawiązujące swym kształtem i ornamentyką do egipskich starożytności. Trzeba jednak umieć je znaleźć. Znalazłem, kupiłem portmonetkę; przyznaję - trochę dla szpanu, ale przede wszystkim, by pamiętać jak najdłużej.

I wreszcie jesteśmy tu, gdzie Napoleon Bonaparte powiedział do swoich żołnierzy, że patrzy na nich czterdzieści wieków. Piramidy! Cóż można powiedzieć więcej? Na nas zresztą raczej tylko mrugnęło te czterdzieści wieków, bo po chwili podziwiania nieśmiertelnych kolosów zaczęliśmy jeszcze bardziej odczuwać upał. Ale oto miejscowa atrakcja: możliwość przejechania się na wielbłądzie, oczywiście za opłatą Za drogo? To można sobie taniej zrobić zdjęcie na wielbłądzie na tle piramid. I zaczyna się: delikwent siada w siodle, wielbłąd prostuje kolona, pstryki, wielbłąd znów klęka, następny! Wygląda to podobnie jak u nas, gdy wycieczka z głębi kraju robi sobie w Zakopanem zdjęcie z „białym niedźwiedziem". Ale interes i pod piramidami, i w Tatrach kręci się już tyle lat!

Przed zachodem słońca docieramy do naszej bazy. Czerwieniejący dysk jakby szybciej niż u nas chowa się za horyzontem. Jutro znów od rana - loty. Światu potrzebna jest bawełna...

Spisał: **JAST**

Zdjęcia: **Wojciech Imielski**



EKRAN

„WODNE DZIECI"

Dlaczego polsko-angielski film „Wodne dzieci" w reżyserii Lionela Jeffriesa zrealizowany w 1978 roku dopiero niedawno doczekał się polskiej premiery, jest dla mnie zagadką. Dobrze jednak, że w końcu się doczekał, a ponieważ baśniowe historie są ponadczasowe, cieszy się teraz zasłużonym powodzeniem.

Film ten jest zjawiskiem wyjątkowym na naszych ekranach z kilku względów. Przede wszystkim jest jednym z nielicznych dobrych filmów dla dzieci, a swój poziom zawdzięcza w ogromnej mierze wkładowi pracy właśnie polskich filmowców. Po drugie jest w pewnym sensie eksperymentem. Anglicy są w nim autorami części aktorskiej, zaś Polacy, konkretnie - ekipa warszawskiego Studia Miniatur Filmowych z Mirosławem Kijowiczem na czele - części animowanej. Dwie techniki filmowe połączone zostały w tym obrazie niezwykle harmonijnie, wręcz wzorowo.

Scenariusz osnuty jest na podstawie baśni Charlesa Kingsleya, angielskiego XIX-wiecznego pisarza, zajmującego się głównie problematyką społeczną. Młodzi polscy czytelnicy mogli się z nim zetknąć dzięki literaturze innego typu - wydanej w 1957 roku książce „Heroje, czyli klechdy greckie o bohaterach".

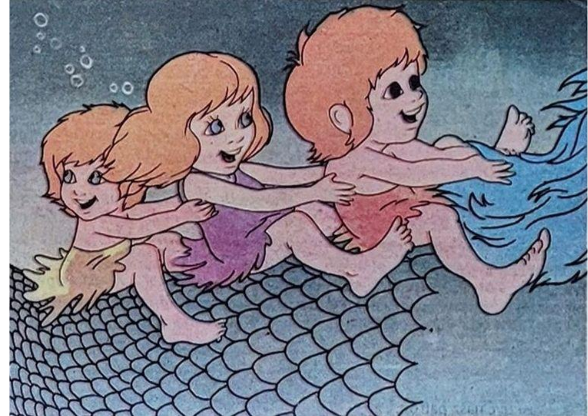
Społeczne zacięcie autora baśni uwidacznia się w tej historii wyraźnie. Główny bohater, dwunastoletni Tom - to bezdomny sierota. Mały włóczęga krąży po nędznych zaułkach i targowiskach XIX-wiecznego Londynu, dokucza przekupkom, podkrada drobiazgi ze straganów i nocuje w obskurnym zajeździe „pod opieką" szemranego typa, kominiarza Grimesa i jego pomocnika. Świat wokół Toma jest brzydki, szary i zły, nie szczędzi mu razów. Dziecko jednak, nawet tak nieszczęśliwe, pozostaje dzieckiem. I przed Tomem otwiera się w końcu kraina wyobraźni, przyjaźni i zabawy. Znajduje się ona w innym niż ponura rzeczywistość wymiarze, co doskonale podkreśla właśnie zmiana techniki filmowej w kulminacyjnym momencie.

Kokolorum! To melodyjne zawołanie jest motywem przewodnim piosenki Toma i jego niezwykłych przyjaciół, wspaniale narysowanych przez naszego znanego plastyka-animatora, Mirosława Kijowicza. A są nimi... pełni uroku mieszkańcy wodnych głębin - wesołe wydry, uparty krab Jock, konik morski Terence i ryba-miecz Claude... w stroju muszkietera. Jest też tam trochę groźny, ale w gruncie rzeczy dobrotliwy Władca Oceanów - Kraken z przyboczną gwardią polarnych niedźwiedzi, wróżka - niewróżka, a może nawet czarodziejka i złotowłosa przyjaciółka Toma - Ellie, no a przede wszystkim beztroskie wodne dzieci.

Poświęciłam sporo miejsca części animowanej filmu, bo zdecydowanie robi ona na widzach największe wrażenie i chyba decyduje o uroku i wyjątkowości tego filmu. Niesprawiedliwością jednak byłoby niedocenienie jego części aktorskiej. Role dzieci wypadają znakomicie, a jako kominiarz-złoczyńca partneruje im zmarły niedawno gwiazdor angielskiego kina - James Mason.

Nie można też zarzucić braku urody i staranności scenografii tej części filmu. Zdjęcia plenerowe zostały nakręcone w malowniczych pejzażach wrzosowisk hrabstwa Yorkshire. Z pietyzmem odtworzono obraz XIX-wiecznego Londynu, z jego wąskimi, pełnymi barw i gwaru uliczkami. Kostiumy aktorów - dzieło doskonałej specjalistki Phyllis Dalton nie tylko wiernie odpowiadają strojom z epoki, ale też współgrają z charakterem postaci. Kominiarz Grimes i jego pomocnik - robią wrażenie niechlujne i odstręczające, porcięta Toma zaś, choć ubogie i - jak to u kominiarczyka - pobrudzone, są idealnym kostiumem dla pełnego wdzięku urwisa, suknia pani Tipp, ochmistrzyni, wiele mówi o jej surowości i zamiłowaniu do porządku, zaś mała Ellie wygląda po prostu jak „cukiereczek".

Widzów „Wodnych dzieci" czeka węc duża przyjemność estetyczna - na poziomie, który nie ustępuje nawet najlepszym filmom samego mistrza Walta Disneya. Dlatego też także i tym którzy uważają, że wyrośli już z oglądania „bajeczek", doradzamy - koniecznie wybierzcie się na „Wodne dzieci" zapraszając również rodziców





EWA BIELSKA

firma poetycka „ZŁOTY SZERSZEŃ"

NIE MA LEKKO!

Już raz w ubiegłym roku moje podejrzenia się potwierdziły,a teraz - znowu: gdy ogłosiłam konkurs dla **piszących**, nadeszło ponad 500 kopert z wierszami, po ogłoszeniu plebiscytu dla **czytających** - odpowiedziało zaledwie 189 osób, choć wystarczyło przeczytać 6 wierszy i wypełnić kupon... Wniosek, jak to się mówi, nasuwa się sam - piszących jest więcej niż czytających! Ale ponieważ mądrzy ludzie powiadają, że należy nieufnie podchodzić do wniosków, które nasuwają się same, toteż dziś jeszcze raz poddamy to twierdzenie próbie. Mam dla Was pewną propozycję, ale to za chwilę - teraz pora na

uroczyste podanie
do publicznej wiadomości
wyników plebiscytu

ogłoszonego w numerze 35 z 21 marca. Przypomnę - każdy z Was mógł głosować na jeden z wierszy wydrukowanych w tym numerze, a poświęconych Patronowi naszej firmy, Mistrzowi Ildefonsowi. Uwaga, uwaga, orkiestra tusz!

Pierwsze miejsce z wynikiem **50 głosów** zajął wiersz **Danki Wiśniewskiej z Buku** pt. „Z Buku mego miasteczka małego piszę list do pana Gałczyńskiego". Brawa!

Drugie miejsce z wynikiem **49 głosów** zajął wiersz **Joasi Kozłowskiej** (podpisanej PYZA) **z Gorzowa**, zatytułowany „Kartka znaleziona w zeszycie do geometrii". Brawa!

Pozostałe cztery wiersze autorstwa Tomka Adamca, Ewy Ciesielczyk, Małgosi Jurczak i Kingi Karpety - otrzymały po 34, 25, 22 i 9 głosów. Brawa!

Wobec takich wyników i zdecydowanej przewagi dwóch finalistek, oczywiste stało się dla mnie i dla Złotego Szerszenia, że główną nagrodę trzeba pomnożyć przez dwa, co na szczęście jest w tym wypadku zabiegiem łatwym, bo nie przysparzającym kłopotów finansowych. Jak zapewne pamiętacie, główną nagrodą w tym plebiscycie jest przywilej opublikowania na łamach „Świata Młodych" artykułu o swoim ulubionym poecie oraz własnego „życiorysu", nazwijmy go „autoportretem"... Stawia to przed laureatem nowe trudne zadanie - i słusznie! Wszak nie ma nic gorszego jak spocząć na laurach.

Skoro o laurach mowa - dokonajmy uroczystej dekoracji. Oto Danka i Joanna stają na najwyższym podium, a Złoty Szerszeń fruwa nad ich głowami z wieńcami laurowymi:

Danka Joasia

Aplauz ogromny. Kwiaty. Uśmiechy. Ukłony.

A teraz - do roboty, drogie laureatki. Czekamy na Wasze dzieła, tym razem prozą. Autoportret ewentualnie może być wierszem, ale artykuł już nie. I musi spełniać dwa podstawowe warunki: **nadawać się i nie być nudnym**. Myślę, że staniecie na wysokości zadania tak, jak stanęłyście na najwyższym podium - z przyjemnością. I przypominam, że poetą, o którym napiszecie, nie musi być nasz patron.

Nagrody za udział w plebiscycie (i za uratowanie honoru czytających!) otrzymują: **Urszula Bronowicka** - Włodawa, **Krzysztof Drzewiecki** - Głowno, **Jacek Kaczorowski** - Babiak, **Agnieszka Klimczak** - Żychlin, **Ewa Ogrodowicz** - Ostrów Wlkp., **Marzena Olszewska** - Dąbki, **Mariusz Pętlicki** - Żuławki, **Marcin Rybarczyk** - Brzeszcze, **Andrzej Szpunar** - Albigowa, **Sławek Wichniewicz** - Baniocha.

Gratuluję szczęśliwej dziesiątce, no i wszystkim pozostałym 179 uczestnikom, którzy udowodnili, że czytają. Każdy z Was zdobył sobie tym sposobem 1 punkt wZlotej Księdze Szerszenia.

Cała sprawa z czytaniem i nieczytaniem nasunęła mi pewną myśl. Od dziś otwieram łamy dla wszystkich, którzy mieliby ochotę zrecenzować przeczytany tomik, podzielić się z firmą i jej korespondentami własną refleksją nad poezją, nawet nad jednym wierszem. Czekam na Wasze notatki, uwagi, zachwyty, wszelkie wypowiedzi o tym co, kiedy, dlaczego, po co i jakich autorów czytacie. Piszcie jak Wam się podoba i co Wam się podoba - w poezji, rzecz jasna, o Waszej z nią PRZYGODZIE, o nastrojach, jakie wywołuje lub w jakich po nią sięgacie. Mam tylko jedną prośbę: zapomnijcie o pytaniu: „co poeta chciał przez to powiedzieć", a będzie Wam dużo łatwiej. Najciekawsze listy zostaną wydrukowane, a ich autorzy nagrodzeni książkami i znaczkami Złotego Szerszenia.

Rzucam hasło na najbliższe 10-lecie:

ZANIM NAPISZESZ WIERSZ, PRZECZYTAJ CHOĆ DWA, ZANIM WYŚLESZ DO REDAKCJI DWA WIERSZE, PRZECZYTAJ PRZYNAJMNIEJ DWADZIEŚCIA.

Wasza Brzęczysława

P.S. Już wkrótce ogłoszę wyniki drugiej i trzeciej części konkursu Złotego Szerszenia.

Na stronie 7. **KANCELARIA FIRMY**

Ściągawka z historii

KOMENDANT WIE LEPIEJ

DOKOŃCZENIE- ZE STR. 4

cu były socjalista i demokrata, wprowadzi rządy parlamentarne i demokratyczne. Tymczasem zaczął się okres „rządów silnej ręki", zwany rządami autorytarnymi. Piłsudski nie przyjął wyboru na prezydenta, ofiarowanego przez sejm i przeforsował kandydaturę na ten urząd prof. Ignacego Mościckiego, wybitnego uczonego - chemika, ale mniej wybitnego polityka. Jego zasługą była wierność Marszałkowi i dostojny wygląd.

2 sierpnia 1926 r. sejm i senat popełniły coś w rodzaju samobójstwa parlamentaryzmu, uchwalając zmiany w Konstytucji z marca 1921 roku. Prezydent otrzymał prawo rozwiązywania parlamentu oraz wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. W praktyce usiłowano zrobić z sejmu dekorację dla decyzji rządu lub samego Marszałka. A jeśli nie... *„My z Pierwszej Brygady potrafimy w mordę bić"* - są to słowa Piłsudskiego. W 1928 roku minister spraw wewnętrznych aresztował na sali posiedzeń siedmiu posłów komunistycznych. W wywiadach prasowych Marszałek obelżywie mówił o „sejmowładztwie", przypisując mu wszystkie nieszczęścia Rzeczypospolitej: „Polska jest chora przez tych panów, co by radzi ją sprzedać i zagadać w swoich swarach".

W 1929 r. doszło do tzw. kryzysu budżetowego, gdy sejm nie zgodził się na rządowy projekt budżetu. „Za karę" nie był wpierw pół roku zwoływany, a gdy doszło do posiedzenia, na salę wkroczyli uzbrojeni wojskowi. Marszalek Sejmu - socjalista Ignacy Daszyński - odmówił otwarcia sesji, za co został ordynarnie zwymyślany przez Piłsudskiego. Darujmy sobie cytaty. W maju 1930 r. prezydent odroczył sesję sejmową, ledwie posłowie zdążyli się zebrać. Incydentów było więcej.

W tej sytuacji niepokorny parlament został rozwiązany. Kampania wyborcza rozpoczęła się od aresztowania wybitnych polityków opozycji (m. in. W. Witosa, H. Liebermana, S. Dubois, N. Barlickiego, W. Korfantego). Byli tam socjaliści, narodowi demokraci, chrześcijańscy demokraci, posłowie mniejszości narodowych. Przewieziono ich do wojskowego więzienia w Brześciu Litewskim. O braku pozorów świadczy fakt, że politycy ci zostali aresztowani niezgodnie z prawem, na polecenie ministra spraw wewnętrznych. Sprawa ta nadała styl kampanii wyborczej. Stronnictwom opozycyjnym odmawiano sal, rozbijano zebrania, demolowano lokale. Unieważniano listy wyborcze, wreszcie zwyczajnie dopisywano głosy na posłów rządowych. Ugrupowania sanacyjne zastosowały też nacisk psychiczny, propagując hasło jawnego i demonstracyjnego głosowania z otwartą kartką na kandydatów stronnictwa rządowego, pod nazwą Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR).

Wynik, jak na zastosowane środki, był jednak mizerny. Sanacja uzyskała ledwie ponad połowę mandatów, wystarczało to, żeby zmieniać ustawy, nie wystarczało, żeby zmienić Konstytucję.

Zaczęto więc od przebudowania ustawodawstwa, rugując zeń elementy demokratyczne i wprowadzając ścisły nadzór rządu nad życiem społecznym. W tym duchu powstało prawo o stowarzyszeniach, zlikwidowano niezależność sędziów, w 1933 r. „poprawiono" samorząd lokalny. Dokonano w istocie ogromnej pracy w jednym celu: aby umocnić wpływ władzy na to, co społeczeństwo robi, i prawie że myśli.

Wreszcie przyszedł czas na zmianę Konstytucji. Wymagało to zgody 2/3 posłów; sanacja tylu nie miała. Uciekniętо się zatem do podstępu: 26 stycznia 1935 r. na porządku dziennym sejmu przewidziano wstępną dyskusję nad kierunkami przyszłych zmian w Konstytucji, przygotowanymi przez klub poselski BBWR. Gdy w sprawie tej zabrał głos przedstawiciel tego klubu - opozycja demonstracyjnie opuściła salę obrad. Kiedy posłowie z BBWR zorientowali się, że stanowią znaczną większość na sali - poseł Stanisław Car zgłosił nagły wniosek, by owe wstępne tezy do dyskusji uznać za... projekt nowej Konstytucji. Zanim opozycja zorientowała się, co się święci, sanacja przegłosowała projekt, od razu hurtem, trzy razy, jak wymagała tego procedura. Było to niezgodne nie tylko z praktyką polityczną, ale też z Konstytucją, zabraniającą takiego nagłego głosowania bez uprzedzenia. Jednak 24 kwietnia Prezydent Ignacy Mościcki podpisał nową Konstytucję, zwaną konstytucją kwietniową. Było to prawne ukoronowanie dyktatury.

Przygotowując nową ustawę zasadniczą, powszechnie sądzono, że jest ona szyta „na miarę Marszałka" Jednak śmiertelna choroba Piłsudskiego nie pozwoliła mu zostać prezydentem. Stało się tak, jak zwykle dzieje się w systemie rządów osobistych: nie wolno trzymać prawa dla jednego człowieka, skoro ma ono służyć państwu i narodowi.

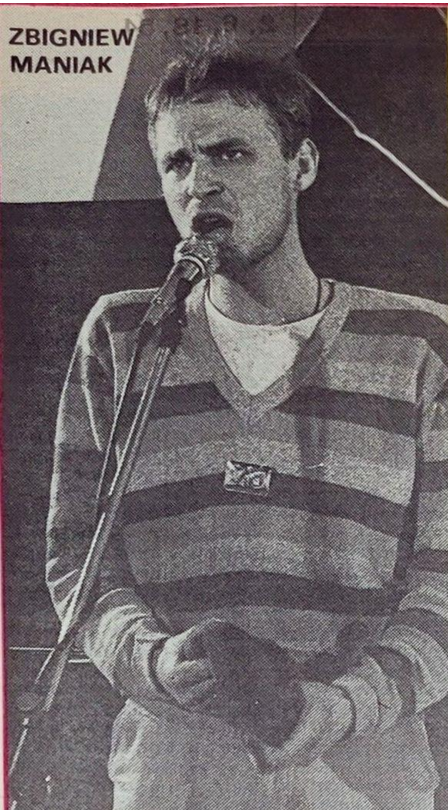
W nowej Konstytucji najważniejszy był artykuł 2, mówiący że na czele państwa stoi prezydent, *który ponosi odpowiedzialność tylko wobec Boga i historii*. W osobie prezydenta skupia się *jednolita niepodzielna władza państwowa*, zaś organami pozostającymi pod jego zwierzchnictwem są rząd, sejm, senat, siły zbrojne i sądy. Prezydent mógł zawiesić każdą ustawę sejmową, wydawać dekrety, rozwiązywać sejm i senat. Prawa obywateli nie były równe, lecz mierzone zasługami „na rzecz dobra powszechnego". Nie wdając się w dalszą analizę, powiedzmy po prostu, że konstytucja kwietniowa tworzyła króla bez korony.

*

Wasi rówieśnicy w latach trzydziestych mogli przeczytać grubą książkę pt. „Mały Piłsudczyk". Są tam opowiadania chwalące Dziadka, jak go potocznie nazywano, i urządzoną przez niego Polskę. Kiedy czyta się tę książkę dziś, to nie tylko śmieszy napuszony styl, ale przyprawia o zadumę świadomość tego, co było potem, o czym my wiemy, a autor nie wiedział. Wstęp do książki kończył się tak: „Tym żywotem Niezłomnym krzepić się musisz i utrwalać, z Wielkiego Wczoraj Jego ery musisz czerpać mądrość i hart na wszystkie twoje dni, codzienne i odświętne, na cale twoje życie, Mały Piłsudczyku".

Po czterech latach „Mały Piłsudczyk" musial znaleźć gwałtownie odpowiedź na pytania, jakie przyniosła wojna, musiał zaznać smaku cierpienia. Mógł zapytać z goryczą, jak to jest, że ta pięknie przez Marszałka urządzona Polska poniosła klęskę. Jak to się stało, że polityka zagraniczna ściśle wykonywana wedle koncepcji Piłsudskiego nie dała ochrony przed napaścią, nie dała bezpiecznych i prawdziwych sojuszów, jak to się stało, że armia będąca oczkiem w głowie Komendanta okazała się nieprzygotowana do takiej wojny, jaką narzucili Niemcy. Zadawał sobie także wiele innych gorzkich pytań. I tak oto Józef Piłsudski padł niejako ofiarą własnej legendy. Bo wszak, zgodnie z nią, powinien wszystko wiedzieć i wszystko przewidzieć *„Komendant wiedział najlepiej..."*

JAN ORGELBRAND



IX OMPP

WYŚPIEWAĆ SIEBIE

Dziesięciu laureatów mogło wybrać jury na tegorocznym, IX Ogólnopolskim Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki we Wrocławiu. Aż dziesięciu czy tylko dziesięciu? Trzeba pamiętać, że wrocławski finał poprzedziły czterostopniowe eliminacje, w których wzięło udział około 10 tys. młodych ludzi. Ogromnie dużo, o wiele więcej niż w latach poprzednich, czego zresztą spodziewali się organizatorzy, obserwując wiekie zainteresowanie młodzieży muzyką i muzykowaniem.

Do wrocławskiego finału (15-21 kwietnia) dopuszczono 26 zespołów i 11 solistów. Cennym pomysłem przeglądu jest zapraszanie znanych muzyków do prowadzenia tzw. warsztatów. Trwały one przez pierwsze trzy dni. Nie trzeba było zespołów zapraszać do Ryszarda Sygitowicza, Andrzeja Puczyńskiego i Wojtka Waglewskiego. Zarówno prowadzący, jak i uczestnicy widzieli tylko jeden ich minus—że trwały one zbyt krótko. *„Na dwa dni przed koncertem można dać tylko.parę uwag, zmienić jakiś szczegół"* — mówi Andrzej Puczyński i proponuje, aby warsztaty trwały dwa tygodnie. W sali, w której pracuje Sygitowicz zawsze był tłok. Oprócz grup ćwiczących przychodzili inni, by popatrzeć, posłuchać i podsłuchać. Jeden z młodych gitarzystów nie mógł zrozumieć zmiany rytmicznej proponowanej przez Sigitowicza, ten wziął gitarę i po prostu kilkakrotnie zagrał fragment. Łatwiej było to powtórzyć potem samemu.

U Wojtka Waglewskiego panowała bardzo sympatyczna atmosfera. Chciałby on, by utwory jego podopiecznych były bardziej „kolorowe", bawi się więc w zmiany dynamiczne i rytmiczne, sprawiające początkowo sporo trudności. Między uczestnikami nawiązała się szybko partnerska więź. Drobne sugestie nie zawsze oczywiście były respektowane. Każdy miał prawo do swojego zdania. Zresztą wiele uwag to uwagi na przyszłość, wymagają bowiem czasu na przemyślenie i wypróbowanie. Nie wszyscy jednak traktowali warsztaty poważnie, tzn. jako możliwość nauczenia się czegoś nowego od doświadczonych muzyków. Czasami zjawiały się zespoły tak pewne swych umiejętności, iż traktowały warsztaty jako zło konieczne, narzucone przez organizatorów. Jednym z nich był zespół „Roxa". Coraz słabsza jego forma była szczególnie widoczna, gdyż grany na próbach utwór „Ona tańczy" można było porównać ze znanym już publiczności z anteny radiowej i małej płyty nagraniem studyjnym. Grupa nie poczyniła żadnych postępów, wypadła słabiej od pozostałych, a skutek był taki, że ku zdumieniu członków zespołu, nie zostali dopuszczeni przez komisję artystyczną Przeglądu do koncertu finałowego. A przecież wszyscy zapewne znali regulamin, w którym wyraźnie mówi się o tym, że ostateczną eliminacją do finału są właśnie warsztaty i próby. Los „Roxy" podzieliły cztery inne, zespoły, których członkowie również nie przyłożyli się specjalnie do pracy.

Zespoły miały swoje warsztaty, co jednak nie oznaczało, że solistów pozostawiono samym sobie. Mieli oni zapewnioną pomoc tzw. konsultantów muzycznych i literackich, którzy od rana do późnych godzin wieczorlych mieli pełne ręce roboty. Ustawiały się do nich kolejki młodych wokalistów, pragnących usłyszeć ocenę własnych możliwości, a także uwag, co mają robić, aby coraz lepiej śpiewać.

Podsumowaniem niejako pracy warsztatowej były nie tylko koncerty finałowe, ale także dwa pozakonkursowe spotkania. Zaczynały się one, co prawda, dość późno, ale za to możliwość wspólnego grania z Ryszardem Sygitowiczem i Wojciechem Waglewskiem była zarówno wielkim przeżyciem, jak i kolejną lekcją. Obaj prowadzący warsztaty sugerowali, że to pierwsze wspólne muzykowanie z pewnością nie będzie ostatnim.

Nadeszły wreszcie godziny decydujące o składzie „Złotej Dziesiątki", czyli koncerty konkursowe. Odbywały się one we Wrocławskim Domu Kultury i w Piwnicy Świdnickiej. 14-osobowe jury pod przewodnictwem Haliny Frąckowiak wybrało dziesiątkę laureatów: zespoły „Corso", „Fiesta", „Formacja Klin", „Gedeon Jerrubbaall"; „Mama", „Sagitarius", oraz Violettę Kupracz, Mariusza Ejsmonta, Zbigniewa Maniaka i Mieczysława Szczęśniaka. Jedyną w tym roku nagrodę specjalną przyznano Romanowi Romańczukowi. Ponadto wyróżniono kilku muzyków i wokalistów oraz niektóre aranżacje.

Jak przyjęto ten werdykt? Poza szczęśliwą „Złotą Dziesiątką" nikt z uczestników nie miał zadowolonej miny. Nawet ci, którzy otrzymali wyróżnienia, stwierdzali ze smutkiem, że to nie to o czym marzyli. Nastroje poprawiły się następnego dnia, gdy okazało się, że do galowego koncertu zaproszono nie tylko głównych laureatów. Dziwiliśmy się, że nie pojawił się na pierwszej próbie generalnej wyróżniony nagrodą dziennikarzy zespół „Rokosz". Okazało się, że chłopcy nie czekali na ogłoszenie wyników przez dziennikarzy, ale nie zdążyli „jeszcze wyjechać z Wrocławia. Na drugiej próbie zjawili się już punktualnie. Galowy koncert odbył się 21. kwietnia w Teatrze Polskim i zakończył IX OMPP.

Wielu z Was może zadać pytanie - co dalej z laureatami przeglądu? Czy zdobędą pozycje podobne do tych, jakie zajmują dziś uczestnicy choćby zeszłorocznej imprezy: „Mr Zoob", „L-4", czy wcześniejszych „Bajm", Jan Jakub Należyty i Maria Jeżowska.

Po cichu marzą chyba o tym wszyscy. Głośno zaś tylko kilku powtarza to, co, mówili przed finałem. Że grają i chcą grać dla siebie i swojej publiczności, bo robią to co lubią i nie chcą zmieniać się za wszelką cenę. Są jednak i tacy, którzy wierzą, że sukces we Wrocławiu otworzył im drogę do kariery. Chcą zostać profesjonalistami, marzą o dobrym sprzęcie, wielkich koncertach i powodzeniu. O pracy wspomina jednak niewielu.

A przecież wiadomo, co również podkreśliła Halina Frąckowiak, że najważniejszą rzeczą w osiągnięciu sukcesu jest „praca, praca i jeszcze raz praca". Bez niej nie mają co liczyć na to, że umieszczony przez scenografra na scenie WDK drogowskaz „OPOLE" im właśnie wskazuje kierunek.

Współorganizatorzy imprezy - III program Polskiego Radia oraz Telewizja—zapewnili najciekawszym laureatom próbne nagrania. Do studia w Warszawie zaproszono i to już w kwietniu Zbigniewa Maniaka,. „Corso", „Mama" i „Gedeon Jerrubbaall".

Różnorodność.. To właśnie słowo najczęściej powtarzano w odpowiedzi na pytanie — jaki był ten przegląd, jaka muzyka, teksty, i pytanie najważniejsze — jaka młodzież? Grano w zasadzie wszystko, był więc blues, punk-rock, heavy metal, reggae, śpiewano również ballady, poezję i piosenki kabaretowe. Jak zauważył Wojciech Waglewski: „Zespoły same chcą się koniecznie zadeklarować i określić, jaką muzykę grają". Teksty najlepiej poznał Janusz Kondratowicz, który weryfikował je jako kierownik literacki Przeglądu. „Młodzież jest autentyczna—powiedział. - Śpiewa o swoich sprawach zarówno tych intymnych, jak i codziennych, prozaicznych. Pojawił się np. dawno nieporuszany w tych piosenkach temat — szkoła. Były też teksty dotyczące ochrony środowiska naturalnego, problemu głodu na świecie. Młodzież dostrzega, że żyjąc we współczesnym świecie nie można zamknąć się w kręgu własnych spraw".

Dla większości uczestników przeglądu granie nie jest jedynym zajęciem i muszą teraz wrócić do pracy lub do szkoły. Niekiedy trzeba też na jakiś czas odłożyć próby i nagrania. Tak jak np. członkowie zespołu „Mama" będą czekać, aż jeden z nich spokojnie zda w maju maturę.

MAŁGORZATA ZALEWSKA



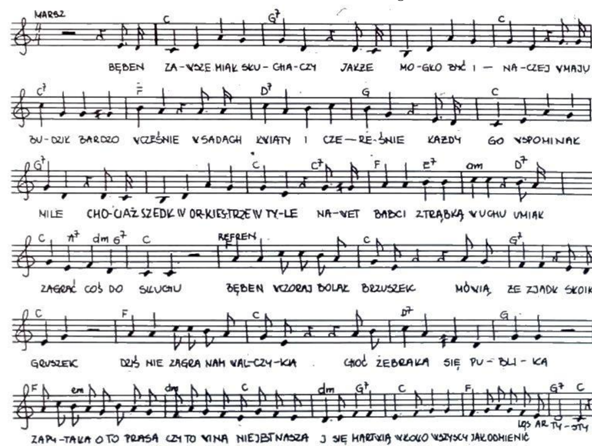


Fot. M. Karewicz

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

CHORY BĘBEN

Muz. Kazimierz Koszykowski
Sł. Jerzy Stachurski



Bęben zawsze miał słuchaczy -
Jakże mogło być inaczej,
W maju budził bardzo wcześnie
W sadach kwiaty i czereśnie!
Każdy go wspominał mile,
Chociaż szedł w orkiestrze w tyle,
Nawet babci z trąbką w uchu
Umiał zagrać coś do słuchu.

Refren:

Bęben wczoraj bolał brzuszek
Mówią; ze zjadł słoik gruszek.
Dziś nie zagra nam walczyka,
Choć zebrała się publika.
Zapytała o to prasa:
Czy to wina nie jest nasza
I się martwią wkoło wszyscy
Jak odmienić los artysty.

W towarzystwie dwóch talerzy
Zawsze grywał dla żołnierzy.
Zdolny grajek, nie ma co
Dobrze z nim się w marszu szło.
Więc się zebrał tłumek ludzi,
Aż się wreszcie pomysł zbudził,
Pan dyrygent rzucił słowo:
Zastosujmy dietę nową.

Refren: Bęben wczoraj...

Flet pozbiera drobne nutki
I niech zagra utwór krótki,
A kontrabas - ciach - do ucha
Aż mu zagra w środku brzucha!
Do wieczora, do kolacji
Było już po tej kuracji.
Nie ma marsza, trąb, puzonów
I bez bębna mocnych tonów.

Refren: Bęben wczoraj...

AKTUALNOŚCI

Na nowym singlu Sala Solo „Music And You" (MCA), wokaliście towarzyszy London Community Gospel Choir.

*

Popularny twórca filmów muzycznych i tele-dysków, Julien Temple, realizuje obecnie obraz zatytułowany „Absolute Beginners". Film oparto na powieści Colina Mac Innesa, a opowiada on o latach 50-tych. Autorem ścieżki dźwiękowej jest słynny muzyk jazzowy, Gil Evans, natomiast wśród wykonawców same sławy pop i rocka - David Bowie, Boy George, Elvis Costello, Ray Dayies, z The Kinks, Paul Weller ze Style Council, Mick Jagger i Keith Richards - obaj oczywiście z The Rolling Stones.

*

Ciągle jeszcze popularna punkowa grupa The Damned nagrała dla wytwórni MCA (tej ód Lady Pank) nowego singla „Grimly Fiendish". W zespole występują aktualnie: Dave Vanian—śpiew, Bryn - gitara basowa, Roman Jugg - gitara oraz Rat Scabies - perkusja. Jak z tego widać, opuścił grupę basista Captain Sensible, który całkowicie poświęcił się karierze solowej.

*

Wbrew krążącym pogłoskom, zespół Police nadal trzyma się razem. Tak przynajmniej twierdzą przedstawiciele wytwórni A&M. W ostatnim czasie każdy z członków grupy działał jednak samodzielnie. Sting zrealizował solowego longplaya oraz grał ze znakomitymi muzykami jazzowymi w nowojorskim klubie Ritz. W szeroko komentowanym w prasie koncercie, obok Stinga udział wzięli: basista Darryl Jones, keyboardzista Kenny Kirkland, saksofonista Branford Marsalis oraz perkusista Weather Report, Omar Hakim.

*

Były perkusista, legendarnej już dzisiaj grupy punkowej Sex Pistols, Paul Cook, znów dał o sobie znać. Zastąpił on niedawno Dave'a Barbarossę w zespole Chiefs Of Relief, powstałym z prochów Bow Wow Wow. Obok Cooka grają w tej formacji: Matthew Ashman, Ducan Grieg oraz Lance.

*

Na ciężką chorobę gardła zapadła solistka grupy Cocteau Twins, Elizabeth Frazer. Przez trzy tygodnie popularna i u nas „fryzjerka" w ogóle nie mogła mówić. Cocteau Twins odwołał wiele z zaplanowanych koncertów.

*

Popularna hard-rockowa grupa Whitesnake działa, jak na razie przynajmniej, w trio: David Coverdale - śpiew, John Sykes - gitara oraz Neil Murray - gitara basowa. W ub. r. opuścili zespól: keyboardzista Jon Lord, gitarzysta Mel Galley, a ostatnio perkusista Cozy Powell.



KANCELARIA FIRMY

Alina Szymczyńska - bez adresu. W „Przyjacielu" za wiele zgrzytów, np. *„chcę, żebyś szczęśliwym był, śpiewał, uśmiech miał i krył ukarzający, blady cień* - zbyt to zagmatwana czynność. Miałam też trudności ze zrozumieniem wiersza „Ziemia". W całym tym kosmicznym galimatiasie z Norwidem na okrasę, nie mogłam się połapać A szkoda, bo ten fragment:

Wyciągam *dłoń, dotykam*
powierzchni pod stopami
Ziemio, jesteś tu! To dobrze!

- jest sam w sobie poetyckim okruchem. Najbardziej, Alu, brakuje Ci dyscypliny. Nie dawaj słowom płynąć jak chcą, panuj nad nimi.

To samo niech sobie weźmie do serca **Evita B. z Krakowa**. Za łatwo Ci się pisze. W tej powodzi słów bezbarwnych lub niepotrzebnych czasem trafi się taki ładny fragment:

Stało się -
uciekłeś jak wiatr
zginąłeś jak szept w krzyku
przeminąłeś jak pamięć
... i *zostały po tobie tylko wiersze*

albo z wiersza „Dziwoląg":

To *skończone*
spakowałam już swoje myśli,
bo muszę odejść
dokładnie gdzie - nie wiem (...)
muszę iść
tylko pomału, bo inaczej
przyszłość dogonię.

Renomowana poetka **Anka z woj. łódzkiego**. W wierszu o ojczyźnie przesoliłaś:
Tu z radością każdy kona (!),
bo gdzie kraj bliższy niż ona?
Nie ulegaj pokusie łatwych rymów. Nad każdym się dobrze zastanów.

Katarzyna K. Jaworzno. Fe, czy to ładnie donosić, na koleżankę, która w dodatku „nie jest wcale najgorsza''?

Agnieszka D. Konin. Nie!

Dlaczego mi miłość przemija tak szybko,
zostawia wspomnienia sprzed dawnych dni,
rozmnaża me smutki do nie zapomnienia (?)
i patrzy w me serce zalane od krwi...

Powtarzam: NIE!

Edytę G. z Bydgoszczy oraz inne osoby, które przysyłają mi nie tylko wiersze, ale i ich opisy— streszczenia odpowiadające na pytanie „co poeta chciał przez to...", bardzo proszę, żeby przemyślały następującą propozycję: jeśli wiersz trzeba tłumaczyć na prozę, to może lepiej pisać prozą? No a poza tym chyba niełładnie jest tak zupełnie nie wierzyć w inteligencję czytelnika, (**brz**)

REHABILITACJA „PRZYGÓD HUCKA"

Kilka lat temu niektóre szkoły amerykańskie usunęły z lektur najbardziej znaną powieść Marka Twaine'a. „Przygody Hucka" — po raz pierwszy opublikowaną w USA przed 100 laty.

Powodem tej decyzji była opinia, iż książka zawiera akcenty rasistowskie (m. in. autor używa słowa „negr" na określenie Murzyna).

Zorganizowana ostatnio przez Narodowe Towarzystwo Geograficzne i muzeum w Hartfordzie wystawa upamiętniająca 150-lecie urodzin i 75-lecie śmierci amerykańskiego pisarza i nowelisty oczywiście obala te absurdalne zarzuty. Dowodem — ukazany na wystawie list pisany przez Twaine'a, skierowany do dziekana Wydziału Prawnego Uniwersytetu w Yale, w którym pisarz oferuje ponoszenie kosztów studiów i utrzymania jednego z czarnych studentów tego wydziału.



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś gości w Abrakadabrze lubiany przez wszystkich stary kruk, który zawsze mówi szyfrem. Zachęcam także do licznych prób rozwiązania zadania-błyskawlcy oraz dokończenia liczbowych ciągów. W następną sobotę znów się tu spotkamy!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

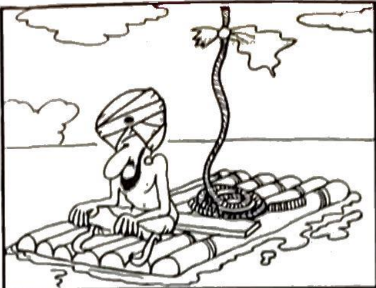
ZADANIE-BŁYSKAWICA

Posługując się czterema dwójkami i znakami działań napisz sto jedenaście.

ZAGADKA STAREGO KRUKA

Na gałęzi drzewa siedzi nasz znajomy - stary, mądry kruk, który mówi coś szyfrem. Jeśli złamiesz ten szyfr, dowiesz się, jakiego przedmiotu masz szukać na obrazku. Uprzedzam, że jest on cały widoczny. Gdy go znajdziesz, zaznacz metodą szachową i poczekaj do przyszłej soboty.

MESET ONZ ANAPKE
WOŁ OT SEJEI Z DG?





SIEDEM RAZY

Na górnym obrazku znajduje się siedem różnych fragmentów, które w takiej samej formie występują również na dolnym obrazku, ale pełnią tam zupełnie inne funkcje. Znajdź je, a za tydzień poszukaj w odpowiedziach.

UZUPEŁNIJ!

2, 6, 18, 54, ...
256,192,144,108, ...
1, 3, 7, 15,...
6,13,20,27,...
49,64,81,100, ...

Weź do ręki ołówek, zastanów się głęboko i uzupełnij każdy rząd liczb, wpisując w miejsce kropek kolejną, pasującą tam logicznie i matematycznie liczbę. Masz na to kwadrans. Wystarczy?

Odpowiedzi z poprzedniej soboty

49	− 49	=	2401	
+	+		−	
2159	: 17	=	127	
2208	+ 66	=	2274	

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 16807 miar jęczmienia. TWARZE I PLECY: A-2, B-4, C-1, D-3. SIEDEM RAZY: 1) część okrągłego okna w drzwiach i słońce; 2) wazonik z kwiatami i cholewa buta; 3) korale damy i guziki u bluzy; 4) noga stołu i pagon; 5) widelec i roślina w prawym dolnym rogu; 6) zmarszczka na obrusie prawego stołu i wydma piaskowa w środku rysunku; 7) nóżka kielicha i sprzączka na pasie. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok.

Zadanie premiowane nr 525
CZEPKA

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 519 z 38 numeru „Świata Młodych" z 1985-03-30

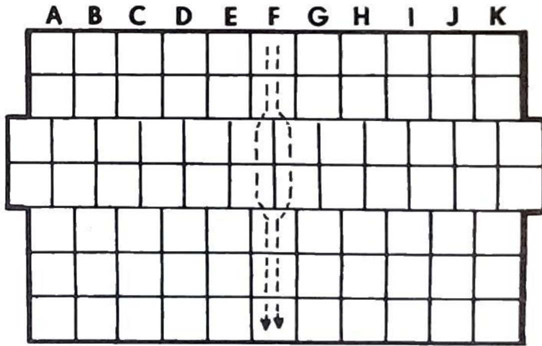
Prawoskrętnie: grządka, przelot, materia, Galicja, połówka, kosiarz, konewka, Polonia, Arkadia, poprawa, wypadek, działka. Lewoskrętnie: grzałka, prządka, matelot, galeria, policja, kosówka, koniarz, polewka, Arkonia, popadła, wyprawa, dziadek.

Nagrody wylosowali:
Zbigniew Aniołkowski - Gdańsk, Renata Ferlejko - Wola Rafałowska, Małgorzata Fojt - Katowice, Paweł Kamola - Gołąb, Paweł Kinga - Pionki, Andrzej Łomiński - Niechłód, Krzysztof Malkus - Wrocław, Tomasz Praczuk - Marynin, Marcin Skowron - Warszawa, Marcin Żak - Radom.

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów 3- i 4-literowych ułóż wyrazy 7-literowe i wpisz je do diagramu (sposób wpisywania pokazany na diagramie). Dodatkowo należy odgadnąć, który wyraz wpisuje się z lewej, a który z prawej strony. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 525".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

A) POL + TRZY, REP + ZLOT,
B) AKT + ZERO, KRA + TOGA,
C) ZAD + KAPA, GAZ + AKAD,
D) ONA + KIEP, NOE + KILO,
E) LOB + INKA, NIT + KRAB,
F) RYM + TANA, ZAŃ + MASY
G) INA + PAKT, TAS + ZNAK,
H) ZAK + PLUS, PIK + SZAL,
I) PAT + SUKA, SAN + AKTA,
J) ALA + INKA, ELA + MIKA,
K) KOK + ŁATA, TEK + AMOK.



Alicja szepnęła:

- Dobrze robi. Pokazał się i czeka na reakcję. Jeśli ktoś tam jest, nie wytrzyma i coś zrobi.
- Akurat - syknęłam. - Ja bym się nie ruszyła.
- Ty byś nie kradła.
- Jesteś pewna, że to worek ze sklepu?
- A skąd? Przecież kogoś widziałam.

Adam nagle ruszył, ale nie najkrótszą drogą ku otworowi. Na ukos.

- Co on robi? Chyba głupi?

Alicja nie odpowiedziała. Uniosła się i stanęła na czworakach.

- Kładź się - zawołałam.

Wstała jednak i także zaczęła posuwać się do przodu. Oddalała się od Adama i zbliżała do dziury, jak on - nie najkrótszą drogą, a podchodząc z ukosa, z drugiej strony.

- Wracaj!
- Minęły czasy słabych niewiast - zaśmiała się.

Uderzyłam pięścią o ziemię i znów byłam wściekła. Nie zamierzałam ścierpieć obok siebie takiej doskonałości, pięknej, odważnej, a może na dodatek mądrej. Coś takiego nie miało prawa istnieć, bo nie dawało szans innym.

Zerwałam się i ruszyłam na wprost, najkrótszą drogą. Chciałam być pierwsza przy otworze.

Wtedy właśnie ktoś stamtąd wyskoczył. Jeszcze szłam, a on biegł prosto na mnie, Bogdan Tapert, wrzeszcząc i wywijając rękoma. Zawróciłam i pędem ruszyłam do traw, także wrzeszcząc i chyba także wywijając rękoma, on mnie doganiał. Słyszałam jego tupot, i tupot kroków Adama, który znlazł się z tyłu, za nami. I miękkie, dłuższe kroki Alicji, bliższe.

Tapert był tuż za mną. Nie wiedziałam, co mi zrobi, ale nie myślałam o tym, pędziłam, ile sil w nogach, i nie mogłam już przyspieszyć. Biegłam wśród traw, a trawy pętały moje nogi, sadziłam wielkimi susami, podskakując jak najwyżej, trawy zatrzymywały mnie, mówiłam sobie: prędzej, prędzej i wrzeszczałam, a za mną sapał Tapert, bliżej i bliżej, i nagie umilkł.

Padłam na ziemię, przewinęłam się i wstałam. Zobaczyłam go. Adam jeszcze gnał w naszą stronę, lecz wszystko już się stało. Tapert leżał plecami do góry, a na nim klęczała Alicja, wykręcając mu rękę.

Adam zatrzymał się.

Alicja spokojnie spytała, co ma zrobić z tym typem. Nie była nawet zdyszana.

- Czekaj - powiedział Adam. Pomogę ci.
- Nie ma potrzeby. Nie ruszy się. To może go tylko zaboleć. - Tapert uniósł głowę.
- Puszczaj - jęknął.

Wydawało mi się, że Alicja wzmocniła uchwyt; Adam ciągle trwał nieruchomo. Wydawał się równie zaskoczony jak ja.

- Puszczaj - powtórzył przeciągle Tapert. - Nie ucieknę - dodał.

Alicja uniosła się, nie uwalniając jego ręki z uchwytu; Ale mógł wreszcie usiąść. Próbował obrócić głowę i zobaczyć ją, nie zdołał.

- Pohoży mówił panu... - przypomniał Adam. - Żeby pan zapomniał o ogrodzie.

Tapert splunął.

- Chciałbym wstać.

Alicja i Adam porozumieli się.wzrokiem. Adam zbliżył się i czyhał na podejrzane ruchy Taperta, Alicja, ciągle trzymając mężczyznę za rękę, pozwoliła mu wstać.

- Idź po kaprala — poleciła mi.
- Akurat - powiedziałam i skrzywiłam się, bo to słowo zaczynało mnie prześladować. — Akurat go przyprowadzę. Złodziej w moim ogrodzie. I to w miejscu, którego mój ojciec przypadkiem, zupełnym przypadkiem, nie pokazał kapralowi. Tak. Już lecę — zakończyłam z pogardą.

Bezradnie spojrzeli na mnie.

- To jak, mamy go wypuścić? - Adam zwrócił się do Alicji.

Nle zareagowała.

- Wyprowadzić go stąd - powiedziałam do Adama. - Zabrać te worki i schować pod wierzbą. Wiesz. I powiedzieć, że tam go znaleźliśmy.
- Zezna inaczej.
- On zezna - podkreśliłam. - My zeznamy co innego.
- Poczekajcie - wymamrotał Tapert, spróbował się poruszyć, Alicja wzmocniła uchwyt. - Poczekajcie, ja wam obiecuję, że... No, zabieracie sobie te worki, te rzeczy, a mnie puśćcie. Ja sobie stąd pójdę i więcej o mnie nie usłyszycie.

Adam podrapał się po karku.

- Może być wierzba.
- No właśnie — przytaknęłam. — To ja to przeniosę pod tę wierzbę. Chyba poradzę.
- Zaraz — zawołał Adam. - A gdzie jest Jaś?

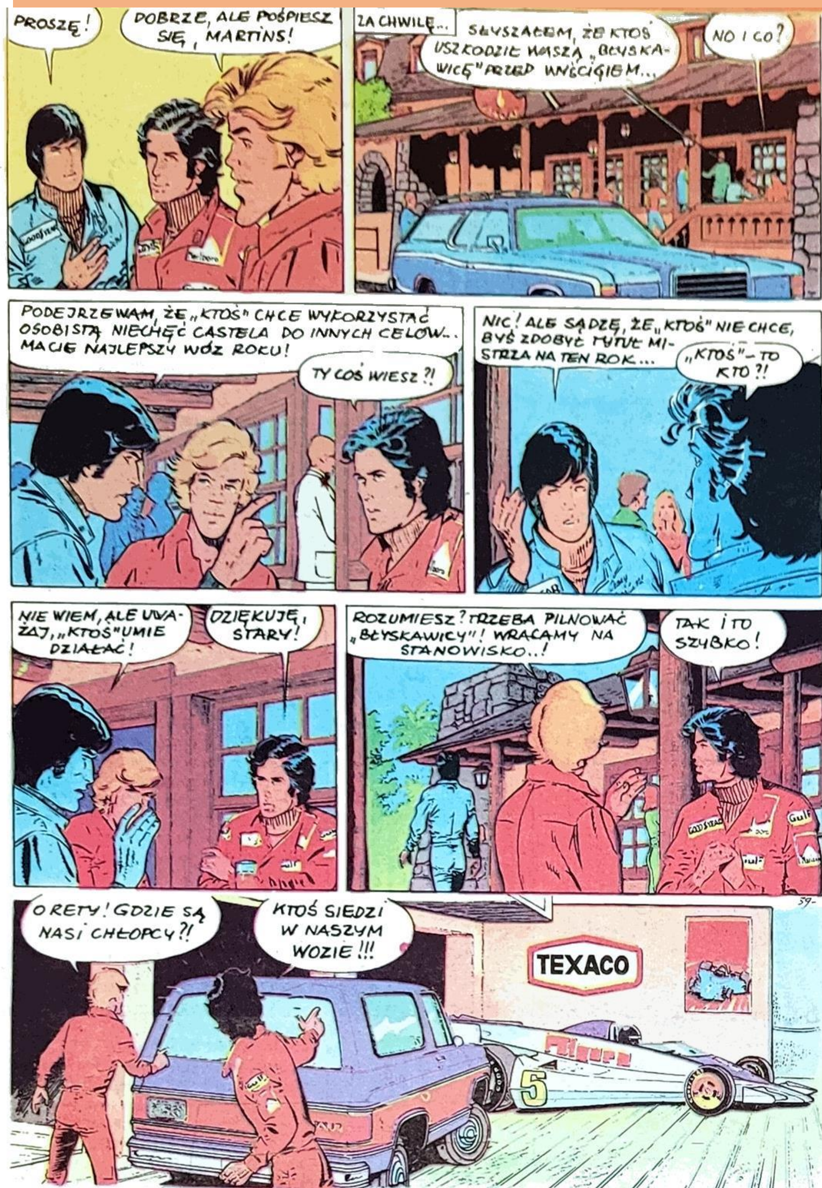
Cdn.

„BŁYSKAWICA" – NA START!

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

9

STRESZCZENIE: Ekipa Alaina Chevalliera przygotowuje się do ostatniego w sezonie wyścigu o Grand Prix Formuły 1. Tym razem ma startować także Phil Castel. Istnieją podejrzenia, że to on uszkodził poprzednio wóz Alaina - „Błyskawicę". Tym razem wyścig ma się odbyć za oceanem, w terenie miejskim





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 57 (3987)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

dSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1547/G. N-28
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA dostrzegł w swojej szafie mola.

- Czy dostaną jakiś środek na mole? - pyta w drogerii.

- Mamy doskonałe kulki antymolowe! - mówi sprzedawca. - Myślą że pięć panu wystarczy...

Za pół godziny pan Mądrala znów pojawia sią w drogerii:

- Poproszę jeszcze dziesięć takich kulek...

Za następne pół godziny żąda tym razem dwudziestu kulek.

- Proszę pana — pyta zaniepokojony sprzedawca — czy pan ma rzeczywiście taką masę moli w domu?!

- Tak naprawdę — to jednego, ale lata i nie mogę w niego trafić



— Dosyć - wrzasnęłam, czując, że to nie ja powinnam przerywać, ale Alicja, lecz ona milczała.

- Ta kora, wiesz, chodzi o jej kolor. Kolor kory sosny. Włosy były miękkie i sprężyste, i ciężkie, takie, jakie powinny być włosy kobiety, i chciało się ich dotknąć. Nos delikatny, prawie przeświecający na skrzydełkach, oczy szeroko rozstawione.

- Przestań!

- Przestań - powtórzyła cicho Alicja i on przestał.

Przez chwilę nie słyszałam nic, a właśnie wołałabym ich w tym momencie słyszeć. Ale nie odwróciłam się, żeby sprawdzić, co robią.

- Idziecie czy nie?

- Przecież idziemy.

Przepuściłam ich przodem, by mieć Adama na oku, bo o nią byłam na razie prawie spokojna. Powinna, u licha, pamiętać o swoim chłopaku, którego zostawiła w mieście i z którym zamierzała jechać w góry. Jeżeli to wszystko było prawdą.

Ale kiedy szli przodem, mnie wcale nie było lepiej, bo pasowali do siebie.

Zaraz potem na szczęście natknęliśmy się na łupy.

To były już
drugie łupy
i po raz drugi ogród je wydał, jakby nie chciał mieć do czynienia z niczym, co jest zbrukane kradzieżą.

Ledwie przecięliśmy łąkę, a stanęliśmy przed zarysem budowli, śladem fundamentów widniejących w trawie; tu niskiej; soczystej i bardzo zielonej. Trawa obrysowała stary kontur i jednocześnie zmiękczała go, i tylko w samym rogu tego, co kiedyś było domem, ciemniał otwór, a prosto w ten otwór biło słońce ukazując czerwoną pieczęć na szarym tle tkaniny worka.

Adam zatrzymał się gwałtownie, wyciągnął rękę w bok i zmusił do przystanięcia także Alicję. Rozglądał się na wszystkie strony, po chwili szeptem kazał nam się cofnąć i schować w trawie.

- Najlepiej się połóżcie.

- A ty? - lęk w głosie Alicji chyba go uradował, bo Adam posłał jej uśmiech.

- Nie martw się, ja chyba już wiem...

Zrobiłyśmy, co kazał, położyłyśmy się w trawie, nie tracąc jeszcze worka z oczu. Alicja pachniała ciepłem i może jaśminem, mydłem jaśminowym.

- Nie złość się na mnie - szepnęła obserwując Adama. - Ja przecież nie robię nic złego.

- Akurat.

- On ma piętnaście albo szesnaście lat. A ty? Jesteś dla niego za mała.

- Akurat — powiedziałam. - Niczego mi nie wmówisz.

Nic nie zrobię. Lubię cię. Bardzo. Od pierwszej chwili, kiedy tamten powiedział, że jesteś czarownicą.

- Akurat - mruknęłam, mniej pewnie.

- Nie złość się - poprosiła jeszcze ciszej.

- Nie złoszczę się na ciebie. Jestem wściekła na tę idiotkę, która siedzi we mnie.

Westchnęłam.

- Czy on nie zamierza czegoś zrobić?

Adam ciągle stał na skraju traw i patrzył w otwór.

Dokończenie na str. 7